Ceny ogłoszeń za wys. 1 mm.

I strona	— 5 szpalt	. . .	Zł. —.70
Tekst	— 5	. . .	—.60
Reklamy	— 5	. . .	—.40
Zwyczajne	—	. . .	—.20
Cyfrowe	— 8	. . .	—.40
Nekrologi	— 5	. . .	—.40

Drobne za wyraz 15 gr. Dla poszuk. pracy 8 gr.
Za terminowy druk ogłoszeń Admin. nie odpowiada
Konto czek. PKO. Nr. 8575
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

DZIEŃ POLSKI

Cena egz. 20 gr.

WARUNKI PRENUMERATY MIESIĘCZNEJ

W Warszawie z odnoszeniem	Zł. 5.—
Na prowincji z przesyłką pocztową	„ 5.—
Zagranicą z przesyłką pocztową	„ 10.—
Zmiana adresu	„ —.50

Redakcja rękopisów nadesłanych nie zwraca

WARSZAWA, SZPITALNA 1
TELEFONY: REDAKCJI 696-04. ADMIN. 648-04

Nr. 132. **Warszawa, Niedziela 11 Czerwca 1933 r.** **Rok X.**

Kazimierz Wielki.

W dniu dzisiejszym czci Kraków uroczystym pochodem na Wawel pamięć wielkiego króla i sześćsetną rocznicę wstąpienia jego na tron. Przypomni ten pochód dziś dawne pochody, związane z imieniem króla, jakie w przeszłości przewijały się przez ulice Krakowa. Wielki pochód żałobny, jaki ówczesnym zwyczajem w związku z egzekwiami za zmarłego króla odprawił jego następca, obchodzący kościoły krakowskie i wśród modłów i składanych ofiar zdążając do grobu jego na Wawelu i drugi, bliższy nam o wiele czasem, który kilkadziesiąt lat temu, po odkryciu szczątków Kazimierza W. w katedrze krakowskiej posuwał się z kościoła Marjackiego na Wawel, by szczątki te w nowej pomieszczone trumnie złożyć ponownie w marmurowym sarkofagu po prawej stronie wielkiego ołtarza. Obydwa te pochody były pochodami żałoby, drugi z pewnością nie mniejszej, niż pierwszy, ale biły w nim także i myśli otuchy.

„Nie masz większej boleści— pisał „Czas" 8 lipca 1869 — nad rozpamiętywanie w nędzy o czasach szczęśliwych, woła obcy, ale pełen miłości ojczyzny poeta. Tak niezawodnie ból to, cierpienie niesłychane, ale ból zbawienny. Wiadomo, że przez cierpienie ludzkość dobija się radości. W bólu takim zatapia się dusza polska, bo wie, że w nim zadośćuczynienie, jeśli zadośćuczynienia potrzeba. W cierpieniu czerpie wytrwałość, pociechę, nadzieję, bo w przeszłości przyszłości rękojmia".

Ta myśl, która przed sześćdziesięciu cztery laty krzepiła naszych ojców, stała się od niedawna rzeczywistością. Pochód dzisiejszy pójdzie na Wawel nietylko w nastroju żałobnej czci, ale i w świadomości, że dzieło wielkiego budowniczego państwa polskiego okazało się trwalsze nad wrogie mu moce, zaniesie do grobu jego wieść, że rzucony jego mądrą ręką posiew wielkości państwa i narodu wzrasta, żyje i rozwija się. I nigdy może nawiązanie nici łączności między dawnemi a nowemi laty nie było trafniejsze, jak w odniesieniu do tej rocznicy, która ze wszystkich rocznic obchodzonych w tym roku najwięcej niesie nam bliskich wspomnień, najwięcej analogji do naszego dzisiejszego położenia, do prac i zadań tego pokolenia, które budować ma i umacniać gmach świeżo wskrzeszonego państwa polskiego.

Szczera należy się wdzięczność inicjatorom dzisiejszej uroczystości, a w szczególności Towarzystwu Miłośników Historji i Zabytków Krakowa za jej urzeczywistnienie. Niechże ta uroczystość będzie kamieniem węgielnym, odrodzonej po latach zapomnienia czci i pamięci wielkiego króla i wielkiego przyjaciela Krakowa. Przed laty domagał się wielki uczony polski wzniesienia pomnika wspólnego dla Kazimierza W., Jadwigi i Jagiełły jako założycieli Akademji krakowskiej. Czas inny nadał bieg tym planom. Stanął w Krakowie pomnik zwycięzcy z pod Grunwaldu, ożył kult świętej w myślach narodu królowej. O pamięci Kazimierza W. mówią dotąd tylko kamienie jego dzieł, rozsianych dobroczynną jego ręką po ulicach starego Krakowa, a oko wędrowca daremnie szuka na nich spiżowej postaci ojca ojczyzny i rytych w granicie słów wdzięczności dawnej stolicy Polski, dla tego, który ją tak szczodrą ręką obdarzał.

„Czas" z dnia 9 lipca 1869 r. zamieścił następujący opis obchodu ponownego złożenia w grobowcu zwłok Kazimierza, jaki odbył się we czwartek 8 lipca 1869 r.

Dziś z rana już od samego wschodu słońca miasto nasze niezwykle było ożywione. Wszędzie snuły się tłumy ludzi, oczekujących z gorączkową niecierpliwością rozpoczęcia uroczystego obchodu. Ulice Krakowa, zazwyczaj prawie puste, zapełniały się tysiącami osób, bądź mieszkańców tutejszych, bądź też gości z wszystkich miast i okolic Galicji i Poznańskiego. Jeszcze dziś nad ranem przybyło z Galicji przeszło tysiąc osób. Ci co się ukazali na ulicach wczas rano, tak kobiety, jak i mężczyźni, byli czarno ubrani, miasto widocznie przedstawiało fizjonomję poważną i świąteczną. Około godziny 6 zrana zaczęła się gromadzić młodzież akademicka wedle gmachu wydziału prawniczego i kościoła św. Piotra, dla utworzenia straży honorowej, której część już wcześniej była zajęła miejsca przyległe kościołowi katedralnemu na zamku, dokąd przypływ publiczności był ogromny; każdy chciał oglądać katafalk, lecz dla uniknięcia natłoku straż obywatelska tylko zaopatrzonych w kartki legitymacyjne wpuszczała do kościoła. Gdyśmy zrana weszli do kościoła katedralnego, komisja zajmująca się ustawieniem katafalku, kończyła właśnie pracę swoją.

W prezbiterjum piętrzył się już aż do połowy prawie wysokości świątyni katafalk obity merderowym aksamitem, lamowany złotym galonem i przyozdobiony od góry festonem z złotej frenzli. Nad katafalkiem wznosił się baldachim z aksamitu tegoż samego koloru w kształcie korony, od której spływały łukami cztery szerokie aksamitne szarfy. Przed katafalkiem stał kolosalny biust Kazimierza W., po rogach katafalku sterczały cztery sztandary z amarantowej materji jedwabnej z orłem i pogonią i ustawione były symbole zbroi rycerskiej, boki zaś jego zdobiły malowane tarcze po dwie z każdej strony, wyobrażające herby: miasta Krakowa, akademji krakowskiej, kapituły krakowskiej i herb miasta Lwowa.

O godzinie 8, wśród odgłosu Zygmunta wyruszył z kościoła P. Marji pochód ku Wawelowi. Musielibyśmy powtórzyć cały program, gdybyśmy chcieli wyliczyć wszystkie deputacje, które wystąpiły w dzisiejszym orszaku. Jeżeli weźmiemy naród w znaczeniu społecznem i wymienimy reprezentantów wszystkich stanów i wyznań, władz i urzędów, oświaty, handlu, przemysłu i gospodarstwa, reprezentantów najwyższego ciała autonomicznego w kraju naszym, tudzież posłów wielkopolskich — to śmiało rzec możemy, że naród polski był reprezentowany na dzisiejszej uroczystości; jeżeli atoli weźmiemy naród nasz w znaczeniu politycznem, w przedrozbiorowej jego świetności, jeżeli rzucimy okiem w tę straszną i wymowną próżnię, jaką zostawił w obchodzie brak gości z za kordonu, którzyby przybycie swe do Krakowa musieli ciężko opłacić, jeżeli pomnimy, że nawet obecni chwilowo w murach naszych rodacy z pod berła rosyjskiego zdala się musieli tylko przypatrywać obchodowi, by ujść denuncjacji i wszystkich ich następstw, to musimy sobie powiedzieć, że nie był cały naród reprezentowany, bo nie było tych, co najwięcej cierpią i coby najbardziej potrzebowali chwilowej szukać ulgi, w wrażeniach podobnie wzniosłego obchodu, jakim był dzisiejszy. Była też to jedyna strona ujemna dzisiejszego obchodu, która — pomimo całej uroczej powagi— ciągle nam przypominała rzeczywistość i smutne położenie nasze...

W milczeniu ponurem postępował cały orszak pogrzebowy z przeszło 400 osób złożony, mieszczący w sobie bardzo wiele znakomitości kraju naszego. Posłowie galicyjscy i wielkopolscy, członkowie wydziału krajowego, z swym marszałkiem na czele, prawie wszyscy w stroju narodowym, profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego w togach, członkowie Rad miejskich i powiatowych z prezesami swymi w kontuszach i przy karabelach, członkowie kilkudziesiąt delegacyj i korporacyj bądź w stroju narodowym, bądź w fraku lub zwykłym czarnym ubiorze, starsi cechu z buławami, włościanie z rozmaitych okolic Galicji, z dalekich stron Rusi w różnobarwnych swych strojach, starozakonne rozróżniające się od innych swych współwyznawców starodawnym strojem polskim — wszystko to złożyło się w nader piękny i imponujący obraz.

Sklepy w całem mieście były pozamykane; z bardzo wielu okien, a zwłaszcza na ulicach, którędy orszak przechodził, powiewały czarne, tu i ówdzie czarno-białe chorągwie. Wszystkie okna w Rynku, ul. Grodzkiej, wzdłuż Podzamcza na samym zamku, nawet dachy i bramy były formalnie oblężone przez publiczność przypatrującą się orszakowi, a wszędzie przebijał się żałobny nastrój umysłów. Cała droga od podzamcza aż do zamku czerniła się od ludzi. Nie było żadnego kątka, któregoby publiczność nie była opanowała. Gdy orszak wszedł na podzamcze, gdzie szereg czarnych chorągwi z obu stron ponure robił wrażenie, zaczęto bić w Zygmunta, a każde jego uderzenie odtętniało w sercach publiczności, budziło wspomnienia wielkiej przeszłości naszej, kiedy głos Zygmunta mniej smutnie, bo czasami chwałą odbrzmiewał...

W największym porządku orszak doszedł na zamek, gdzie już członkowie straży ogniowej i górnicy z Wieliczki byli ustawieni. Wśród ciągłego bicia dzwonów orszak stanął w katedrze.

We wskazanym porządku wszedł cały orszak około godziny 9 i pół do katedry, w której mistrz ceremonji pan Muczkowski imiennie wskazywał miejsca licznym delegacjom. Gdy już wszystkie zgromadziły się w kościele, duchowieństwo pod przewodnictwem księdza kanonika Scipiona rozpoczęło obrządek. Trumnę niosło dwóch włościan z Łobzowa, dwóch akademików, wiceprezes Rady miejskiej p. Helcel i członek Rady miejskiej Dr Szlachtowski. Drzwiami bocznemi od kaplicy Jagiellońskiej wyszedł kondunkt pogrzebowy. Poprzedzał go liczny orszak Duchowieństwa zakonnego z wszystkich klasztorów miejscowych, z których wiele Kazmierzowskiej fundacji, następnie duchowieństwo świeckie, z całego kraju zgromadzone, dalej członkowie krakowskiej kapituły, Za duchowieństwem niesiono trumnę. Sznury od trumny trzymali hr. Adam Potocki, jako przedstawiciel sejmu, Dr. Libelt prezes Koła polskiego w Berlinie, Dr. Dietl i Dr. Szemelowski, burmistrz lwowski, rektor Dr. Dunajewski i prezes TN. Dr. Majer, prezes R. P. Mieroszowski i wójt Łobzowski. Za trumną marszałek niósł na aksamitnej poduszce godła królewskie, które na wzór wydobytych z trumny sporządzone zostały. Za marszałkiem krajowym postępowali przybyli delegaci z wszystkich niemal powiatów, reprezentaci różnych korporacyj i grono obywateli w bogatych żałobnych strojach polskich, rektor Uniwersytetu z całym gremjum wszechnicy krakowskiej w togach i z insygniami w ręku, wreszcie taka część publiczności, jaka wobec braku miejsca w katedrze wawelskiej pomieścić się mogła. Kondukt zaś obszedłszy półkolem katedrę w tym samym porządku głównymi drzwiami do katedry wrócił, poczem przy udziale około 100 kapłanów, zapełniających całą przestrzeń przed W. ołtarzem — nastąpiło uroczyste nabożeństwo. Ks. biskup Pukalski w asystencji dwóch kanoników kapituły tarnowskiej, rozpoczął uroczystą mszę św. przed trumną św. Stanisława. We wszystkich pobocznych kaplicach odprawiały się msze św., a po odśpiewaniu wigilji X. biskup Gałecki administrator dyecezji krakowsiej, odprawił uroczystą sumę. Na obrzędzie jako reprezentanci władz, obecnymi byli delegat namiestnictwa, prezes sądu i c. k. jeneralizacya wraz ze sztabem.

Po egzekwijach ukończonej sumie i odśpiewaniu psalmów żałobnych następnie całego konduktu — zdjęto z wyniosłego katafalku trumnę królewską, i znów ci sami przedstawiciele wszystkich stanów przystąpili, aby na swych barkach ponieść do opróżnionego grobu zwłoki królewskie, na dni kilka wydobyte. Orszak pogrzebowy znów w tym samym porządku (jak przy procesjonalnym pochodzie na zewnątrz kościoła) wyszedł z głównej nawy kościoła i okrążył bocznemi nawami, zatrzymawszy się przed zapierzeniem okalającem rozebrany pomnik Kazimierza Wielkiego. Trzej biskupi ks. Gałecki, ks. Pukalski i infułat tarnowski ks. Ślósarczyk przewodniczyli orszakowi duchowieństwa. Trumnę nieśli oprócz wyż wymienionych sześciu obywateli, także poseł Kantak z Wielkopolski i P. Jełowicki z Prus Zachodnich. Po śpiewie wstępnym przy grobie i po Salve Regina złożono trumnę wkładając ją po raz trzeci do murowanej tumby. Ta uroczysta chwila uprzytomniła naszemu pokoleniu owe jęki i żale, o jakich pisze Długosz, gdy składano w grobie zwłoki świeżo zmarłego króla. Już trumnę wsunięto, już orszak duchowieństwa i dostojników świeckich opuścił świątynię, już kamieniarz P. Hochstim wobec kilku członków kapituły, jakoteż p. Zebrawskiego przystąpił do zamurowania otworu, a jeszcze długo rozrzewniony tłum obecnych cisnął się do grobu królewskiego...

* * *

Wedle informacji „Czasu" z dnia 8 lipca 1869 r. zwłoki królewskie złożono w miedzianej trumnie bez ozdób z sześciu blach złożonej z krzyżem, z następującym napisem na wieku:

CASIMIRI MAGNI OSSA,
INSIGNIA REGIA,
ORNATUSQUE RELIQUIAE,
IN REFICIENDO HOC SEPULCHRO
FELICITER INVENTA,
PIE CONLECTA
A. D. MDCCCLXIX
NONIS IULIIS
HAC ARCA CONDITA
IACENT
R. I. P.

* * *

Komitet Obchodu rocznicy 600-lecia koronacji Kazimierza Wielkiego komunikuje, że w razie niepogody uroczystości niedzielne (11. VI) odbędą się w następną niedzielę dnia 18 bm., przyczem nadmienia się, że przesunięcie tego terminu nastąpi tylko w razie deszczu, a nie pochmurnego dnia.

Opozycja w Niemczech hitlerowskich.

Zaczynają się jakby pojawiać pierwsze odznaki odżywania opozycji w Niemczech. Wszelkie siły religijne, społeczne i polityczne stojące poza rządem i przez rząd zduszone lub zmuszone do milczenia, zaczynają zaznaczać, że istnieją. Jest tak, jakby pierwszy okres dyktatury niemieckiej, okres bezwzględnej unifikacji i okres eksterminacji wszelkiej opozycji, wchodził w stan pewnego przesilenia.

I.

Tym czynnikiem, który najwyraźniej a najotwarciej podniósł głos, jest Kościół katolicki. Gdy się mówi o Kościele katolickim w Niemczech, trzeba przedewszystkiem pamiętać o dwóch faktach. Pierwszym jest fakt, że Kościół katolicki w Niemczech — to mniejszość. Jak długo — w republice weimarskiej — istniał taki układ stronnictw, że udział w rządach katolickiego Centrum był zawsze konieczny, tak długo katolicyzm niemiecki nie odczuwał tego faktu. Dziś katolicy w Niemczech przestali być politycznie potrzebni — przynajmniej w tym stopniu, jak dotąd. Mówiąc o sytuacji Kościoła, trzeba o tem pamiętać. Trzeba także pamiętać o drugim fakcie, o renesansie protestantyzmu niemieckiego.

Protestantyzm niemiecki dziś odżywa i to odżywa w formie bojowej. Staje się nacjonalistycznym, agresywnym, dyktatorjalnym. Staje się narzędziem w ręku hitlerowskiej dyktatury, a równocześnie staje się wyrazem pewnych przemian w masach. Ożywiając masy — staje się państwu potrzebny, oddając się do dyspozycji państwa — interesuje państwo sobą. Jeśli Hitler mianował swego męża zaufania (pastora Müllera) dla wyznań protestanckich, a nie uczynił czegoś analogicznego dla Kościoła katolickiego — to nietylko z powodu większej odporności katolicyzmu wobec władzy świeckiej, ale również z powodu mniejszego znaczenia katolicyzmu niemieckiego dla celów wewnętrzno-państwowych Niemiec. O tem wszystkiem należy pamiętać oceniając enuncjację Episkopatu niemieckiego. Należy pamiętać, że mówią przedstawiciele Kościoła mniejszości i że wyznania większości są forytowane przez państwo. W tej sytuacji ostrzeżenie Episkopatu nabiera pierwszorzędnego znaczenia.

W ostrzeżeniu tem Kościół odcina się stanowczo od hitlerowskiego teroru wobec jednostki, od hitlerowskiej polityki rasowej (co powinno zwrócić szczególną uwagę pseudokatolików z t. zw. Stronnictwa Narodowego) od hitlerowskiego dzielenia obywateli na obywateli pierwszej i drugiej klasy. Akceptując formę państwa autorytatywnego, odrzuca stanowczo tę treść, jaką w tę formę usiłuje wlać hitleryzm. Czyli: akceptując autorytet państwa, odrzuca państwo nacjonalistyczne.

II.

Niemiecka socjaldemokracja wyraźnie zaczyna dzielić się na dwie grupy. Pierwsza, pozostająca w Niemczech usiłuje nadal pracować legalnie i poddaje się dyktatowi hitleryzmu. Jak potrafi utrzymać partję bez majątku partyjnego (skonfiskowanego przez rząd) i prasy partyjnej (zawieszonej przez rząd na tak długo, dopóki zagraniczna prasa socjalistyczna nie przestanie zwalczać hitleryzmu), to inna kwestja. Na tę kwestję zwraca zdaje się większą uwagę ta grupa socjalistów niemieckich, którzy bądź bawią zagranicą, bądź starają się tam dostać. W związku z tą grupą, pojawiać się zaczynają pogłoski o przeniesieniu centrali niemieckiej sekcji II. Międzynarodowki do Pragi, o zamiarze wydawania tam berlińskiego „Vorwärtsu". Byłoby to wszystko pójściem na ciernistą drogę emigracji, tem jednak różną od wszystkich innych emigracyj, że na granicy państwa z którego się emigruje i wśród znacznej liczby czeskich Niemców. Toteż możności wpływu przez tę granicę czesko-niemiecką, kontrabandy czasopism, broszur i ludzi, możności antyhitlerowskiej agitacji byłyby może silniejsze niż przy innych emigracjach.

III.

Czemu przypisać te pewne oznaki rodzącej się odwagi cywilnej socjalistów niemieckich. Może działa w części niecierpliwość młodszych elementów partji, beznadziejność dalszej pracy w Niemczech. Zapewne jednak oddziałują silniej jeszcze pewne wypadki międzynarodowe, oddziałuje przedewszystkiem izolacja kulturalna hitleryzmu. Zjazd Pen-Clubu, Zjazd Międzynarodowej Federacji Dziennikarzy, Obrady Międzynarodowej Konferencji Pracy, trudności z udziałem „urasowionego" niemieckiego sportu w najbliższej Olimpjadzie i konieczność ustępstw na tym terenie — to wszystko nie pozostaje bez wpływu na niemiecką opozycję. Brak sukcesów politycznych — bo właśnie w oczach Niemiec hitlerowskich „Pakt Czterech" sukcesem nie jest. Konieczność ogłoszenia niewypłacalności wobec wierzycieli zagranicznych i to w momencie taktycznie niedogodnym. Izolacja kulturalna. Ten bilans hitleryzmu oddziaływa zachęcająco na jego przeciwników.

Biskupi niemieccy ostrzegają rządy Hitlera.

Berlin 10 czerwca.

(Tel. wł.) Biskupi katoliccy w Niemczech wydali wspólny list pasterski, w którym zajmują stanowisko wobec nowego reżimu w Niemczech. W liście pasterskim biskupi oświadczają, iż dalecy są od niedoceniania lub wręcz szkodzenia odrodzeniu narodowemu.

Ponieważ właśnie Kościół katolicki — głosi dalej list pasterski — uznaje autorytet, nie sprawi katolikom większej trudności uszanowanie silnie podkreślanego w nowym ustroju państwowym autorytetu i poddania mu się. Należy jednakże oczekiwać, że autorytet państwa nie będzie ograniczał wolności ludzkiej więcej, niż tego wymaga dobro ogólne.

Jeżeli nowy autorytet państwa będzie dalej dążył do odmłodzenia narodu, aby go uzdolnić do nowego posłannictwa, to leży to w zupełności w linji myśli katolickiej. Należy jednak pamiętać także o duszy. **Sądzimy — oświadczają dalej biskupi — że jedność narodową można stworzyć nietylko przez równość krwi, lecz także przez równość przekonań, podczas gdy selekcja przynależności państwowej przy podkreślaniu rasy i krwi prowadzi do niesprawiedliwości.**

W dalszym ciągu biskupi wypowiadają się także za uszanowaniem praw przeciwników politycznych, za szkołą wyznaniową i utrzymaniem stowarzyszeń dobroczynnych oraz prasy katolickiej a wreszcie oświadczają, że nie chcą państwa pozbawiać sił kościelnych.

Wyczekujące stanowisko, lub wręcz wrogie ustosunkowanie się Kościoła do państwa, musiałoby się fatalnie odbić tak na Kościele, jak na państwie. Wyrażając nadzieję, że niezrozumiałe ze stanowiska katolickiego wydarzenia ostatnich miesięcy okażą się fermentem przejściowym i sprawiedliwe traktowanie stanie się również udziałem także tych, którzy wystawieni zostali na cierpienia i zasługują na współczucie, list pasterski ufa, iż przezorność i energja wodzów narodu niemieckiego potrafi stłumić iskry i zarzewia, które tu i ówdzie chcianoby wzniecić do strasznego pożaru przeciw Kościołowi katolickiemu.

Akcja soc.-dem. o zwolnienie uwięzionych posłów.

Berlin 10 czerwca.

(PAT) Wczoraj odbyło się posiedzenie socjal-demokratycznych frakcyj parlamentarnych. Tematem obrad była kwestja zwrócenia się ponownie do czynników miarodajnych o zwolnienie aresztowanych posłów socjal-demokratycznych.

Pozatem omawiane były szeroko informacje, jakie pojawiły się w prasie zagranicznej o mającem nastąpić przeniesieniu zarządu partji do Pragi. Plan ten został zgodnie odrzucony. Stwierdzono jednomyślnie, że siedziba kierownictwa partji socjal-demokratycznej musi pozostać w Niemczech.

Łotwa bojkotuje towary niemieckie.

Ryga 10 czerwca.

(Tel. wł.) Centralny komitet wykonawczy łotewskiej partji socjalno-demokratycznej ogłosił powszechny bojkot towarów niemieckich. Podobną uchwałę powziął komitet wykonawczy wszystkich organizacyj żydowskich. Uchwały powyższe ogłoszone zostały w prasie całego państwa.

Z Zamku królewskiego.

Pan Prezydent Rzplitej w otoczeniu świty wyjeżdża dziś do Kielc, aby wziąć udział w uroczystości jubileuszowej z okazji 15-lecia 2 p. artylerji legjonowej w Kielcach.

Dymisja wiceministra Gallota.

Dotychczasowy wiceminister komunikacji inż. Gallot ustąpił z zajmowanego stanowiska. Według krążących pogłosek p. Gallot objąć ma stanowisko naczelnego dyrektora jednego z wielkich przedsiębiorstw przemysłowych.

Zmiany w ministerstwie komunikacji.

Naczelnikiem wydziału taryf towarowych w ministerstwie komunikacji mianowany został p. Kacznarski, dotychczasowy delegat min. kom. do biura ekonomicznego prezydjum Rady ministrów.

Z dyplomacji.

Bar. Pierre Coche, pierwszy sekretarz ambasady francuskiej w Warszawie, został odwołany do centrali francuskiego MSZ. Na jego miejsce mianowany został dotychczasowy drugi sekretarz ambasady francuskiej w Berlinie p. Gilbert Arvengas.

Wymiana więźniów politycznych pomiędzy Polską a Litwą.

Międzynarodowy komitet Czerwonego Krzyża otrzymał od litewskiego Czerwonego Krzyża zawiadomienie, że rząd litewski skłonny jest obecnie do załatwienia sprawy wymiany więźniów politycznych z Polską. Jak wiadomo dotychczas w sprawie tej władze litewskie nie podejmowały żadnej pozytywnej decyzji pomimo zabiegów ze strony Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Obecnie strona litewska proponuje zwolnienie 59 litewskich obywateli, znajdujących się w więzieniach polskich, przyczem większość z nich miałaby pozostać w Polsce. Propozycje te zostały przez polski Czerwony Krzyż zakomunikowane władzom polskim i są obecnie przedmiotem rozważań.

Protesty wyborcze.

Jutro sąd najwyższy rozpatrzy stronę formalną protestów wyborczych przeciw wyborom do sejmu w okręgu 26 Lublin, Chełm, Lubartów.

Wyrok na Olpińskiego zatwierdzony.

Od kilku dni w sądzie okręgowym warszawskim, jako instancji odwoławczej toczył się proces p. Przewłockiego i Olpińskiego o zniesławienie b. wiceministra skarbu p. Stefana Starzyńskiego. Wczoraj w południe zapadł wyrok zatwierdzający wyrok pierwszej instancji, a mianowicie Olpiński skazany został na 10 miesięcy więzienia, przyczem połowa została mu darowana na zasadzie amnestji, a p. Przewłocki na 4 miesiące więzienia, przyczem kara ta została mu również całkowicie darowana na zasadzie amnestji. Z przebiegu procesu wynika niezbicie, że oskarżenia, skierowane przeciw min. Starzyńskiemu były poprostu stekiem zmyślonych plotek. Stwierdzili to zresztą podsądni na ostatnim przewodzie.

Z teatrów.

—ooo—

Teatr Kameralny. „Perfumy mojej żony". Komedja w 3-ch aktach Leo Lentza.

Okropnie śmieszne, bezpretensjonalne głupstewko.

Jest sobie profesor-przyrodnik, równie poczciwy, jak niezdarny i uczciwy. Ma piękną i młodą żonę. On ślęczy nad badaniem owadów, ona się nudzi. Przypadkowo przeczytał ogłoszenie o balu maskowym i przypomniał sobie, że należałoby dać okazję żonie, by zabawiła się nieco.

Miłujące się lecz niezbyt dobrane małżeństwo postanawia pójść na maskaradę, ale ona nie ma kostjumu. Znajduje się usłużna przyjaciółka, która ratuje sytuację.

Ni stąd ni zowąd do profesora przychodzi przyjaciel i namawia go, żeby żonę puścił na ten wieczór w trąbę i poszedł się z nim bawić.

Profesor wedle wskazówek przyjaciela udaje chorego, a dla niepoznaki każe lokajowi położyć się do swego łóżka.

Żona zrozpaczona jest chorobą męża. O maskaradzie niema mowy. Ale tu znowu przyjaciółka bierze w swe dłonie akcję. „Mąż śpi, obłożony kataplazmami, a ty chodź ze mną na maskaradę". Zgoda — ale dla niepoznaki żona również pakuje do swego łóżka pokojówkę (system dwusypialniany oczywista!) Na tem tle powstają perypetje, których łatwo się domyślić.

Następnego rana profesor oskarża żonę o zdradę, a profesorowa męża. Awantura, łzy, spazmy, wzajemne grożenie rozwodem. Zjawia się znowu przyjaciółka i przyjaciel. Zaczynają łagodzić, uspokajać. I cóż się okazuje. Wszystko to ów przyjaciel rozmyślnie zaaranżował, by profesorstwu w kostjumach i maskach urządzić czułe sam na sam na maskaradzie. Jakim cudem małżonkowie nie odkryli, pomimo masek, swych incognito — to tajemnica p. Lentza.

Wszystko się oczywiście świetnie kończy, a w chwili spuszczania kurtyny po ostatnim akcie na scenie widzimy aż trzy czułe, kochające się pary — profesor z żoną, ich przyjaciel i przyjaciółka i oczywista — lokaj i pokojówka.

Jak widać z tej pobieżnej treści, rzecz banalna i głupiutka. Żadne też to komedja, lecz zwyczajna farsa, a nawet gorzej — dorobić parę melodyjek — i operetka gotowa.

Niepodobna przecież odmówić p. Lentzowi (wiedeńczykowi) lekkości i humoru naddunajskiego, dzięki którym nawet scenki wcale niedwuznaczne nie mają w sobie nic trywjalnego.

Rzecz w sam raz nadaje się na repertuar letni (kalendarzowo, gdy wychodzącym z premjery mogło się zdawać, że to początek sezonu zimowego), a jeżeli mieć będzie powodzenie, to kto wie, czy nie większa będzie zasługa odtwórcy roli tytułowej p. Michała Znicza, niż autora. P. Znicz zagrał niedojdę profesora znakomicie. Stworzył postać tak groteskową i tak komiczną, że każde niemal odezwanie się jego, każdy gest wywoływał spazmatyczny śmiech na widowni. A nie było w tem ani trochę szarży. Zawiodła natomiast w roli profesorowej p. Grzywińska, która nie wykazała ani trochę tego temperamentu i wdzięku, na jakie ją stać i które tylokrotnie już mogliśmy w innych rolach obserwować. Dobrze wywiązali się ze swych ról pp. Grelichowska, Niemirzanka, Kwiatkowski i Ścibor.

Piękna pokojówka i lokaj w liberji, mówiący do swych państwa per „wielmożny pan", „wielmożna pani" niezupełnie pasują do nadzwyczaj skromnych dekoracyj, przypominających raczej jakieś skromniutkie mieszkanko drobnomieszczańskie, a nie liberje i „wielmożności".

L. Lewenstam.

Międzynarodowe Konkursy Hippiczne.

Zwycięstwo barw polskich w konkursie im. Marszałka J. Piłsudskiego.

Rozegrany we środę 7 b. m. konkurs „Armji Polskiej" im. Marszałka J. Piłsudskiego, zaliczyć należy do najtrudniejszych prób tegorocznych międzynarodowych zawodów konnych. Parcours, najeżony licznemi przeszkodami, które wyrastały niemal co parę metrów przed zawodnikiem, wymagał nieprzeciętnych umiejętności i opanowania od jeźdźca oraz wielkiej wytrzymałości od konia. Tem trudniejszy był parcours dla jeźdźców, że każdy z nich musiał go przebywać na dwóch koniach — zwyciężał zaś ten, który na obu koniach uzyskał najmniejszą ilość błędów. A błędów tych trudno było uniknąć, jeśli się miało do przebycia 20 przeszkód (wysokość 140 cm i szerokości 4 m. 50 cm.) w tempie dość wyśrubowanem, 440 mtr. na minutę.

Toteż mimo najlepszych chęci nie było jeźdźca, któryby zdołał choćby na jednym tylko koniu przebyć ten trudny parcours bez błędu. W ogniu zaciętej walki na stadjonie raz poraz waliły się poszczególne przeszkody, na szczęście bez poważniejszych następstw. Były jednak parcoursy, wywołujące szczery poklask wśród publiczności i słowa niekłamanego uznania wśród fachowców. Całość konkursu, zważywszy jego wybitnie trudne warunki, stała niewątpliwie na poziomie wysokim.

I tym razem triumfowali Polacy. Z zespołów zagranicznych Francuzi znowu wypadli najlepiej — niemniej jednak i z najlepszej strony przedstawił się nam wczoraj zespół Rumunji. Piękna była jazda kpt. Kirkulescu na „Gascony", która obok parcoursów por. Cavaille na „Olivette", rtm. Szoslanda na „Ali", por. Łopianowskiego na „Sarnie", mjr. Trenkwałda na „Madzi", wybijała się ponad ogólny poziom tego emocjonującego konkursu. Dla Czechów i ich ciężkawych mocno koni parcours był zbyt trudny — poza przeciętność sympatycznego i ambitnego zespołu wybijał się kpt. Bycek.

Konkurs rozpoczął się o godz. 3. Na maszcie barwy zwycięskich państw zmieniały się kolejno — wreszcie po drugim parcoursie rtm. Szoslanda na „Alim" — flaga polska zawisła zdecydowanie aż do końca zawodów. A nie zapowiadało się, że właśnie rtm. Szosland odniesie tu pełny triumf. Pierwszy jego parcours na „Promieniu" (wł. rtm. Skupińskiego), który był wyjątkowo słabo tego dnia usposobiony, przyniósł jeźdźcowi poważną ilość 20 błędów. Dopiero „Ali" w znakomitym stylu i pięknie prowadzony, ratuje sytuację, notując na swem koncie 8 błędów. W sumie zwycięzca miał na obu koniach 28 błędów.

Drugie miejsce przypadło kpt. Kirkulescu (Rumunja) na „Garcony" i „Pir" 34¾ bł. — trzecie rtm. Kulesza, konie „Nida" i „Milord", (ten ostatni ponownie podkreślił swą wysoką klasę) 41½ bł. — czwarte por. Cavaille (Francja) konie: „Castagnette" i „Olivette" 44½ bł., piąte por. Tudorau (Rumunja), konie: „Zefir" „Goldstern" 46¾ bł. — szóste por. Ruciński, konie „Reszka" i „Roksana" 51 bł.

Następnie kolejno zajęli miejsca: 7 por. Pohorecki, konie „Farsa" (zwyciężczyni „konkursu szybkości" im. ś. p. Fr. Jurjewicza) i „Optymista", 8 kpt. Bycek (Czechosł.) konie „Gabriela" i „Kamila", 9 por. Łopianowski, konie „Kładka" i „Sarna", 10 por. de Tilliere (Francja), konie „Acis" i „Papillon XIX", 11 por. Komorowski, konie „Oberek" i „Owoc", 12 kpt. Biliński, konie „Niespodzianka" i „Rabuś", 13. mjr. Trenkwald, konie „Regent" i „Madzia", 14. por. Dąbski-Nerlich, konie „Polus" i „Nero", 15. por. Sokołowski, konie „Readgledt" i „Doneuse". Wstęgi: kpt. Statecny (Czechosł.), „Elliot" i „Horqui-Go-On", por. Andrei (Rum.) „Gratis" i „Mignon", por. Dobes (Czechosł.) „Dravna" i „Campa".

Zwycięzcami konkursu „Armji Polskiej" im. Marszałka J. Piłsudskiego w latach poprzednich byli: w r. 1927 por. Szosland i por. Zgorzelski, w r. 1928 kpt. Beltoni (Włochy), w r. 1929 por. Clave (Francja), w r. 1930 por. du Breuil (Francja) i w r. 1932 kpt. Sałęga.

Konkurs zakończył się nieco wcześniej niż zawody w dniach poprzednich, niestety pokazy konne 1 pułku szwoleżerów, które według programu miały zakończyć środowe konkursy i tym razem nie zostały przeprowadzone do końca. Przeszkodził bowiem deszcz. Publiczności stawiło się niewiele.

We czwartek w ujeżdżalni 1 d. a. k. o godz. 7 rano rozpoczyna się Wszechstronna Próba Konia Wierzchowego o nagrodę armji republiki Chili. Po poł. na stadjonie w Łazienkach o godz. 3 konkurs „Rzeki Wisły" dla pań i jeźdźców cywilnych, poczem Szampionat Skoku na wysokość — nagroda im. ś. p. Al. hr. Skrzyń-

* * *

Próby wszechstronności konia wierzchowego. — Szampionat skoku na wysokość. — Triumf zespołu francuskiego. — Konkurs „Rzeki Wisły".

W czwartek, w VI-tym dniu wielkich międzynarodowych konkursów hippicznych w godzinach rannych rozegrano w konkurencji krajowej dwie próby A (posłuszeństwa) i C (skoków), stanowiące część wszechstronnej próby konia wierzchowego. W piątek na torze moczydłowskim, jak coroku, odbędzie się ostatnia próba 13 (wytrzymałości). Ta próba wyłoni ostatecznie zwycięzcę tej ciekawej rozgrywki. Dotychczas w konkurencji prowadzą: rtm. Lewicki, rtm. Kuchcicki, por. Korzoń, por. Sokołowski, por. Nieczaj, rtm. Małochleb i por. Tetmajer.

Po południu utartym zwyczajem tegorocznej wiosny rozpadał się dokuczliwy deszcz. — Ołowiane chmury zasnuły cały horyzont — fatalne warunki dla rozegrania tak interesującej i emocjonującej rozgrywki, jaką był niewątpliwie szampionat skoku na wysokość. Niepogoda odstraszyła wielu widzów i bywalców toru łazienkowskiego.

Szampionat bowiem skoku na wysokość stał w tym roku, mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych na wyjątkowo wysokim poziomie. Przyczynił się do tego w głównej mierze zespół francuski, który dzięki swej niezaprzeczonej klasie wygrał tę rozgrywkę w wielkim stylu. Do konkurencji startowało 4 Polaków po 2 Rumunów i Czechów, oraz 2-ch Francuzów, z których każdy dosiadał dwóch koni. Do wysokości 2-ch metrów odpadli wszyscy konkurenci poza trzema wierzchowcami francuskiemi: „Champagne" pod por. Cavaillé. W tej też kolejności podzielili Francuzi pierwsze trzy miejsca, przyczem por. Cavaillé na „Champagne" ustalił rekord, osiągając wysokość 2 m. 10 cm. Pozostałe dwa konie francuskie osiągnęły wysokość 2-ch metrów.

Konie francuskie w tej próbie okazały się klasą dla siebie. Lekkość i pewność skoku imponowała najbardziej wymagającym fachowcom. Dla nas wysokość 2 m. 10 cm. w chwili obecnej wydaje się być nieosiągalna, podobnie dla Rumunów — a tembardziej dla Czechów i ich ciężkich koni — dla zespołu francuskiego była to granica normalna. W podobnych konkurencjach rozgrywanych częstokroć we Francji niejednokrotnie po kilka koni przechodzi wysokość 2 m. 10 cm., a nawet 2 m. 20 cm.!

Szampionat skoku na wysokość poprzedzony został konkursem „Rzeki Wisły" dla pań i jeźdźców cywilnych, rozegranym również w konkurencji międzynarodowej. Parcours obejmował 15 przeszkód 120 cm. wys. 3½ szer. Wszelkie błędy przeliczane są na czas, który decyduje o zwycięstwie.

Nagrodę „Rzeki Wisły" zdobył p. Wickenhagen na „Turku" — 1 m. 18 sek., który na drugim koniu „Ostrym" zajął jeszcze 3-cie miejsce w czasie 1 m. 28 sek. Drugą nagrodę osiągnął p. Iwanowski na „Patricku" w czasie 1 m. 24³/₅ sek. Na dalszych miejscach 4. p. Schoen na „Dorianie" — 1 m. 32 sek., 5. p. Słaboszewiczówna na „Rysiu" — 1 m. 34. 6. p. Ortweinówna na „Karnym" 7. p. V. Knapp (Czsl.) na „Colette" i p. Sikorska na „Łaskawym Panie".

W piątek rano, jak nadmieniamy wyżej, ostatnia próba B (wytrzymałości) w konkurencji wszechstronności konia wierzchowego. Po południu o 4-tej dodatkowy — międzynarodowy konkurs myśliwski, który rozegrany zostanie na terenach letnich warszawskiego klubu jazdy konnej przy ul. Puławskiej 107.

S. G-ski.

KRONIKA.

Warszawa 11 czerwca.

— Kalendarz. Niedziela: św. Barbary. Wschód słońca 3.15, zachód 19.32, wschód księżyca 22.41, zachód 6.32. — Poniedziałek: św. Onufrego. Wsch. słońca 3.14, zachód 19.33, wschód księżyca 23.01, zachód 7.59.

OGÓLNA.

— O pomnik ku czci poległych Peowiaków. Z inicjatywy gen. dyw. Edwarda Śmigłego-Rydza, b. komendanta głównego Polskiej Organizacji Wojskowej, powstał komitet budowy pomnika ku czci poległych żołnierzy P. O. W. dłuta artysty-rzeźbiarza prof. Edwarda Wittiga. Pomnik ten, stanie w stolicy w dniu 11 listopada tego roku, jako w piętnastą rocznicę wystąpienia P. O. W. rozbrojenia okupantów i wcielenia formacyj peowiackich do szeregów armji regularnej. Nad komitetem budowy pomnika objął protektorat gen. Śmigły-Rydz, komitet honorowy stanowią pp.: gen. bryg. Juljan Stachiewicz, wicemin. Adam Koc, gen. bryg. Tadeusz Kasprzycki, b. min. Bogusław Miedziński, dyr. Stefan Bieniewski, woj. Henryk Józewski, inż. Jan Pohoski, Wacław Sieroszewski. Do komitetu wykonawczego weszli p. p.: mjr. Tadeusz Caspaeri-Chraszczewski przewodniczący, inż. Wacław Sołtycki sekretarz, Józef Zduń skarbnik, inż. Jerzy Budzyński, Halina Ptaszkowska, mjr. dypl. Bronisław Kowalczewski, red. Janusz Delinikajtis kierownik propagandy i urzędujący prezesi zarządów okręgów Związku Peowiaków.

— Posiedzenie zarządu „Polrosu". Jutro odbędzie się posiedzenie zarządu „Polrosu", na którem omawiane będą sprawy dotyczące wykonania planu eksportowego i importowego oraz zagadnienia związane z działalnością tej instytucji. W posiedzeniu weźmie udział bawiący w Warszawie dyr. „Sowpoltorgu" inż. Ziabicki z Moskwy.

MIEJSKA.

— Pomyłka drukarska. W feljetonie poświęconym Kazimierze Dąbrowskiej zaszła pomyłka drukarska. Podpis ma brzmieć „W. S." (a nie K. W.).

— Wycieczka dziennikarzy do Ciechocinka. Na zaproszenie zarządu zdrojowego Ciechocinka udaje się do Ciechocinka wycieczka 25 dziennikarzy zsyndykalizowanych. Wyjazd z Warszawy 18 bm. rano. Powrót w poniedziałek, 19 bm. wiecz. Zapisy przyjmuje sekretarjat Syndykatu dziennikarzy warszawskich tylko do środy 14 bm.

— Pociągi popularne na „Święto Morza". Dnia 29 bm. t. j. w dniu święta morza uruchomione będą pociągi popularne do Gdyni ze zniżką 70 proc. w obie strony.

— Pociąg „Dancing-bridge" do Białowieży. Komitet honorowy pań budowy Domu medyków pod przewodnictwem p. ministrowej sen. Hubickiej oraz Koło medyków uniwersytetu warszawskiego organizuje jednodniową wycieczkę pociągiem „Dancing-bridge" do Białowieży 15 bm. Cena biletu tam i z powrotem 13.60 zł.

— Poświęcenie nowej karetki pogotowia. Dziś o 11 przed poł. w lokalu pogotowia ratunkowego odbędzie się poświęcenie nowej karetki pogotowia „Samarytanin" ufundowanej przez Bank Polski.

— Wystawa rzemieślnicza. Dziś w południe otwarta będzie w Warszawie pierwsza wystawa prac młodzieży rzemieślniczej i zabytków cechowych. Wystawa urządzona jest w trzech salonach Rady miejskiej.

Wyścigi Konne.

Nasi faworyci na dzień 11 bm.

1) Jaspis.
2) Gracja, Granica.
3) Darjiling, Greta.
4) Jawor II, Lincoln, Grand Segneur.
5) Jordan II, Giermek, Korund.
6) Finesse, Genowa, Jeannette.
7) Pellacia, Egzamin, Adonis.
8) Temperament, Dygnitarz.

Przed Dniem Eucharystycznym w Krakowie.

Z komitetu Dnia Eucharystycznego otrzymujemy następujący komunikat:

Porządek procesji kongresowej, która wyruszy z Wawelu w niedzielę, 25 bm. o godz. 9.30 (zbiórka po godz. 8), jest projektowany następująco: Krzyż, kompanja honorowa wojska ze sztandarem i orkiestrą, harcerstwo, SMP żeńskie i męskie. Sodalicje szkół średnich żeńskich i męskich, Sodalicje akademickie żeńskie i męskie, korporacje akademickie, inne korporacje., różne stowarzyszenia religijno-społeczne, cechy, dekanaty wiejskie w porządku alfabetycznym, procesje parafij krakowskich według alfabetu, Tercjarstwo, zakony żeńskie i męskie, duchowieństwo, ks. ks. biskupi, celebrans z Najświętszym Sakramentem, przedstawiciele władz, uniwersytetu, instytucyj kulturalno-społecznych, sodalicje pań i panów, straż pożarna itd.

Pogotowie lekarskie, znajdować się będzie w czasie rozpoczęcia zjazdu w sobotę 20 bm. na dziedzińcu zamkowym na Wawelu w pobliżu katedry, w niedzielę zaś 25 bm. do chwili wyruszenia procesji na placu Bernardyńskim, w czasie nabożeństwa w Rynku głównym: a) w aptece Gralewskiego (róg Szczepańskiej i Sławkowskiej), b) w aptece „Pod barankiem" na Małym Rynku.

Wodę do picia można czerpać z hydrantów wodociągowych w miejscu zbiórki procesji, wzdłuż trasy pochodowej i w Rynku głównym. Wskazanem jest przywieźć z sobą kubki do picia.

Zgłoszenia jak najrychlejsze i dokładne dnia, godziny i kierunku skąd grupa nadchodzi konieczne. Ułatwi to doprowadzenie grup na miejsce postoju.

Prowadzący (przewodnicy) poszczególnych parafij i dekanatów winni mieć opaskę biało-żółtą na prawem ramieniu.

Kolorowe nalepki kongresowe dla dekoracji okien już do nabycia (cena 10 gr) w biurze komitetu (Dom katolicki, ul. Straszeskiego, II p., Nr 18, tel. 183-10 i 138-94), u rozprzedawców oraz w katolickich firmach. Na prowincji u ks. ks. proboszczów.

Przewodnik Dnia Eucharystycznego, stron 64, format zgrabny, zawiera odpowiednie artykuły, program oraz część informacyjną i dlatego winien się znaleźć w rękach każdego uczestnika zjazdu. Będzie stanowił miłą pamiątkę kongresu. Do nabycia tam gdzie nalepki. Cena 40 gr.

Dekoracja miasta. Komitet prosi najgoręcej właścicieli domów oraz wszystkich mieszkańców Krakowa zwłaszcza Rynku i ulic, któremi będzie przechodzić procesja z Najśw. Sakramentem o jak najwspanialsze przyozdobienie domów i okien flagami, nalepkami, kwieciem, festonami, światłem, dywanami itp.

Radjo krakowskie nada 15 bm. w Boże Ciało około godziny 9.30 rano odczyt Dr Marjana Pelczara o Kongresach Eucharystycznych i ich znaczeniu. 24 bm. o godz. 18 transmitować będzie otwarcie kongresu, zaś w niedzielę 25 bm. nada na całą Polskę główne uroczystości kongresowe. (W razie deszczu od godz. 10, w razie pogody około 11).

W razie deszczu procesja i nabożeństwo w rynku odpadają, natomiast o godz. 10 dla przyjezdnych odbędą się pontyfikalne Msze św. z kazaniami w kościołach: św. Piotra (główne nabożeństwo), Marjackim, św. Anny, Dominikanów, Franciszkanów, św. Marka, Bożego Ciała, w Prądniku Czerwonym, oraz jak zwykle w innych kościołach.

* * *

Na uroczystość diecezjalnego Dnia Eucharystycznego przybywa do Krakowa pielgrzymka z ziemi ropczyckiej w liczbie około 800 osób pod przewodnictwem księdza proboszcza A. Rogoża z Ropczyc.

Sport i wychowanie fizyczne.

Cracovia—Wisła potykają się dziś dwukrotnie. Przedpołudniem walczą drużyny I B o mistrzostwo okręgu, a popołudniu zespoły ligowe o mistrzostwo Polski.

Zwycięstwo Nurmiego. Nurmi jest ciągle najlepszym lekkoatletą świata. Ostatnio we Finlandji zwyciężył on, przebiegając 5 km w czasie 15 min. 5.02 sek.

Niemcy pokonani zostali w Berlinie przez Japończyków na międzypaństwowych zawodach tenisu o puhar Davisa. A mianowicie grali: Sato—Cramm 6:3, 2:6, 6:3, 6:4 i Nuomi—Jenecke 6:2, 4:6, 6:3, 6:2.

Schmeling pokonany! Zawodowy pięściarski mistrz świata Niemiec Schmeling przegrał w N. Yorku przeciw młodemu Amerykaninowi Baerowi. Zwycięzca spotka się w końcówce z Sharkeyem.

Austrja—Polska zawody międzypaństwowe w tenisie mają się odbyć dziś na boiskach AZS krakowskiego.

Sport jako wymóg egzaminu szkolnego. Akademja górnicza w Krakowie uwzględnia przy egzaminie wstępnym posiadanie Państwowej Odznaki Sportowej jako jeden punkt.

Finał zawodów lotniczych o puhar kpt. pil. Franciszka Żwirki. Kto zdobędzie posiadaną dwukrotnie przez kpt. pil. Franciszka Żwirkę I-szą nagrodę? Bezpośrednio po chwalebnej śmierci naszego zwycięzcy Challenge'owego kpt. pil. Żwirki komitety: Krakowskie L. O. P. P. wojewódzki, kolejowy, miejski oraz Aeroklub Krakowski postanowiły ufundować pierwszą nagrodę przechodnią w Locie południowo-zachodniej Polski w postaci wspaniałego puharu. Nagrodę powyższą zdobył w roku ubiegłym dla Aeroklubu śląskiego pilot Sutel. W roku bieżącym Aeroklub Warszawski, w którego barwach śp. kpt. pil. Żwirko brał udział i zdobywał pierwsze miejsce w ubiegłych zawodach lotniczych w Krakowie, wystawił swych najlepszych pilotów i najlepsze maszyny, aby nagrodę tę, która nosi nazwę ich najlepszego sportowca zdobyć dla siebie. I tak, sam konstruktor znanych maszyn RWD inżynier Jerzy Drzewiecki startuje na maszynie RWD 7, która jest ostatnim modelem tego typu. Kpt. pil. Halewski znany ze swego ostatniego lotu do Afryki leci na samolocie Moth (konstrukcja angielska), dalej inż. Korbel oraz por. pil. Pronaszko lecą na popularnych dziś w całym świecie dzięki kpt. Skarżyńskiemu samolotach RWD 5. Z innych klubów startują Aeroklub śląski, w którego barwach lecą por. pilot Gaździk na samolocie Moth, pilot Kasprowski oraz pilot Sopora na samolotach PZL 5. Aeroklub lwowski reprezentują piloci Szarek na samolocie RWD 8 i pilot Barnaś na RWD 4.

Z Lublina leci pilot Kolaczkowski na samolocie LKL 5. Kraków reprezentują trzy samoloty, a to: pilot Chałupnik oraz pilot Dr Piotrowski na samolotach PZL 5 oraz pilot Sołtykowski na samolocie „Sido". Pozatem sensacją dzisiejszego popołudnia będzie grupowy skok czterech lotników ze spadochronami wprost z kabiny samolotu komunikacyjnego „Fokker". Niezwykłe to widowisko będzie dopiero drugi raz w Polsce, gdyż pierwsze wykonał sławny „Cyrk spadochroniarzy" sprowadzony specjalnie z Niemiec na niedawnym meetingu warszawskim.

Ruch—Podgórze 2:1 (2:0). Wczoraj na boisku Cracovii odbyły się zawody piłki nożnej o mistrzostwo Ligi. Z powodu długotrwałego deszczu boisko bardzo rozmiękłe przeszkadzało w grze. Ruch lepiej potrafił się dostosować do błotnistego terenu. Podgórze grało b. słabo.

KAZIMIERZ ZDZIECHOWSKI.

Podzwonne.

—ooo—

76) (Ciąg dalszy).

Zdziwiło Inię, że służąca od niej zażądała biletu, pani hrabinie zaś odrazu zdjęła płaszcz, że Lilka jej się nie ukłoniła. Poprawiwszy kapelusz przed lustrem, mała hrabinka udała się do salonu. Przez otwarte drzwi doleciał gwar głosów. Poznała dziecinny śmiech księżniczki. Miała na ustach serdeczny frazes powitalny: „wybrałam się do was umyślnie w niedzielę, jak niegdyś do Biciejek". Czekała, patrząc w zwierciadło, w którem odbijały się płaszcze na szaragach i blask lampy elektrycznej.

— Jaśnie pani nie może pani przyjąć — oznajmiła służąca, zwracając bilet. Była tak nieprzygotowana na taką odpowiedź, że zrazu jej nie zrozumiała.

— Przecież ta pani!? — postąpiła w postawie bojowej w stronę zakazanych drzwi. Zakipiała w niej krew Siemienieckich.

Musiała tam pójść i powiedzieć słowo prawdy tym przyjaciółkom z lat dziecinnych, tym głupim „ekonomównom", którym przewróciło się w głowie. Nie mogła przecież puścić płazem zniewagi. Mój Boże, gdyby matka to widziała?! Do Biciejek jeździło się z łaski, w drodze wyjątku, dziś „ekonomówny" zadzierają nosa, znać nie chcą Siemienieckiej... Na korytarzu od strony kuchni ukazała się pani Dołżecka w okularach, w długim fartuchu, z tacą kanapek, zniecierpliwiona służąca szczęknęła zatrzaskiem, wypraszając marudzącego gościa za drzwi. Wybiegła na schody, tłumiąc upakarzający płacz bezsilnej złości. Po chwili porwał ją śmiech, a jednocześnie po pałających policzkach płynęły łzy. Śmiała się z ekonomówien, że zachorowały na świętość, że stały się naraz bardzo wielkiemi damami, płakała z żalu nad sobą. Nikt się za nią nie ujmie, ludzie mogą bezkarnie deptać po niej, niema dobrego Sawy... Sama jest wśród złych, podłych ludzi. Dopóki miała męża, dom, bogactwo, nikt nie śmiał... Gdyby została u Józka, pędziłaby spokojne życie, teraz doczekała się, że Dołżeckie wyrzucają ją za drzwi... Gdyby miała miljony Mortimera, gdyby pan Andrzej był księciem, posadziłyby ją na kanapie obok księżniczki Albertyny — pomstowała, cisnąc torebkę do trzęsących się ust, ale pan Andrzej nie jest księciem i niema miljonów, dlatego to w imię zasad cnoty.... Stąd taka wielka surowość i fumy... — porwała ją pasja. Chciała koniecznie wrócić na górę, wejść przemocą do Dołżeckich, wygarnąć wiernym przyjaciółkom całą prawdę... że są głupie, że są śmieszne i złe, podłe i głupie — rozpłakała się znowu. Stuknęły gdzieś drzwi, obtarła prędko łzy i zaczęła schodzić ze schodów. To jest robota Choroszewskiego, Wodecki ostrzegał, Warszawa uwierzyła plotkom, oboje są zgubieni, świat dla niej zamknięty. Szła coraz wolniej, uniesienie mijało. Zanim zeszła na dół, stwierdziła bezstronnie, że sama pragnęła, żeby mosty zostały spalone, sama zerwała ze światem, wybrała burzę i walkę, że rozstając się z mężem dobrowolnie naraziła się na złe języki. Powinna była przewidzieć i nie narzucać się tym małpom, powinna nawet cieszyć się... Chciała wszak cierpieć z nim i dla niego, a skoro niema pani Oktawji i pan Andrzej nasyła Wodeckiego... nie wzruszą jej żadne plotki, żadne upokorzenia, ach, i od jednego pociągnięcia pióra może zakwitnąć życie. Mrużąc oczy dumała. Ale i te mosty zostały spalone. Niech się gniewa pan Andrzej i wyśmiewa jej upór, przesądy i tchórzostwo, niech sobie plotkują Dołżeckie. Dopłynęła do tamtego brzegu, stamtąd zaś już się nie wraca... Do czegóż miałaby wracać? Do udzielnego księstwa? Do pogoni za szczęściem? Do miotania się i szarpania na łańcuchu. A potem musiałaby jeszcze raz odbyć tę samą długą, trudną drogę! Za nic!

Zestarzała się bardzo, tak, stara jest i bardzo znużona. Niczem ciotka... I zgotowała sobie los ciotki... Ale czy to jest los ciotki? Od października będzie posada w sierocińcu, będą dzieci, żywa, dobra praca — pocieszała się wśród wesołego ćwierkania wróbli, które na żółkniejących drzewach odbywały jesienne sejmy. Koło kościoła św. Aleksandra poznała po długiej zrudziałej rewerendzie i kapeluszu z kogucim piórem ciotkę Fipę, która spieszyła na nieszpory. Ciotka zatrzymała się ale w pewnem oddaleniu od grzesznej siostrzenicy. Na zwiędłej twarzy był tak dobrze znany Ini wyraz surowy i rozkazujący.

— Starasz się o rozwód, wychodzisz zamąż za tego bolszewika?! — rąbnęła szorstko.

— Nie staram się o rozwód, nie wychodzę zamąż, cielu...

Ciotka oczywiście nie dała się zachwiać w swojej nieomylności i, zaciskając swoim zwyczajem powieki, powtórzyła z twarzą surową tę swoją z najlepszego źródła wiadomość.

— Grzech nie da ci szczęścia! — ostrzegła tonem karcącym. — Wróć lepiej do Józka.

— A czy ciocia jest szczęśliwa? — cierpko przerwała Inia.

— Ja? — zdziwiła się niezmiernie tem pytaniem. — Ja nie zasługuję na szczęście — przyjrzała się nieufnie zbuntowanej siostrzenicy, sroga twarz jej zmiękła. — Ale ty jesteś młoda, kochana i dobra. Odkąd ciebie niema, nikt mi już nigdy nie położył ręki na głowie — dodała z żalem i oddaliła się spiesznie, zamiatając długim płaszczem chodnik.

Odezwały się dzwony. Podwoje świątyń stały otworem. Tłumy na chodniku mijały kościół. Dokąd spieszyli ludzie, dokąd zawsze śpieszą wszyscy? Zatrzymała wzrok na karmazynowych daljach i szkarłatnych różach. Spoglądały na nią z za żelaznego ogrodzenia płomienne oczy, gorące wargi słodkie słały jej uśmiech i pozdrowienie. „Człowiek musi także zakwitnąć — myślała, jakgdyby naraz odgadła znaczenie płomiennych spojrzeń, uśmiechu i pozdrowienia kwiatów. — Jakże łatwo kwiatom! Każdy o swojej porze a człowiekowi, a człowiekowi..."

— Gapisz się na ulicy, masz dużo czasu, chodź lepiej na kawę — zaczepił ją Podczaski i zaciągnął do cukierni... Był niezwykle podniecony rozmową z pewną wysoko postawioną osobistością, przejęty ważnością usłyszanych nowin, był rozpromieniony i uroczysty, jakgdyby spłynęło nań trochę blasku i wielkości owego dygnitarza. Na początek zniżonym głosem powiadomił Inię o knowaniach Belwederu, bliskim objęciu teki przez Michalskiego i niezadowoleniu Francji z Belwederu — i urwał, co miało zapewne oznaczać, że wie o wiele więcej, lecz nie może mówić. Ale, gdy kelner przyniósł klosz z ciastkami i „małą czarną", wydrwił, parsknąwszy śmiechem własną naiwność, wielkość owego dygnitarza i wszystkich wogóle władców, którzy są tylko pionkami w bezmyślnej ręce losu, i przeszedł do spraw osobistych.

Słuchała go bez uwagi, pochłonięta własnemi myślami, zdziwiona ich jasnością i mądrością, zdziwiona pogodą, która uczyniła się w niej po doznanej zniewadze. Splotła na stole ręce, których szlachetny spokój podziwiał zwykle Sawa, i goniąc wzrokiem mknące samochody i suche liście, które porwane pędem leciały, biegły, toczyły się w popłochu po asfalcie, ogarniała wytrawnem zrozumieniem istotę spraw ludzkich i życia. Wszystko stało się naraz zupełnie jasnem (dlaczego teraz właśnie?) brakło jej tylko równie doskonałych jak jej przenikliwe rozumienie wyrażeń. Zazdrościła kwiatom. Każde życie może zakwitnąć ale nie szczęście jest kwiatem istnienia. Tli się w człowieku iskierka. Gdy wystrzeli płomieniem, wówczas jest zakwitnięcie. Z małych iskierek — wielkie ognisko światła i ciepła... Skostniałoby życie, gdyby nie tliłyby się iskry. Snują się pracowite mrówki, odbywają się dokoła świątyni złotego cielca pochody, procesje, zawody. Dołżeckie tworzą modny salon, huczą fabryki, pędzą pociągi, płynie strumień złota, lecz istota, sens życia, jakżeby to określić?! życie świata... w owych iskierkach. I tak jest od stuleci, odkąd zaczęło się życie... Pokolenie za pokoleniem... Pan Andrzej mówił raz o Rzeczypospolitej wiecznej... Dwa są słońca: jedno na niebie, drugie niewidzialne...

— Już za miesiąc zaczniemy budować w Krynicy sanatorjum, hotel, i dom gry — prawił tymczasem Podczaski, utkwiwszy w niej błyszczące oczy. — Był dotąd książę Monaco, będzie teraz książę Krynicy. Zakładam wielki dziennik. Trzy wydania dziennie, setki telegramów, zaangażowałem już redaktora Bielaka. Będą się kłaniali Podczaskiemu — urwał, gonił wzrokiem wielki czarny samochód Sulińskiego.

(C. d. n.)

ROMAN TUSZOWSKI.

Rozdroża pacyfizmu.

O dużej dezorjentacji myślowej świadczą pewne ideowe kompleksy, powiązane z sobą, zdawałoby się, logiczne i konsekwentne całości, które jednak, przy bliższem ich rozpatrzeniu, zdradzają pęknięcia i szczerby, nie dające się zapełnić najbardziej subtelną djalektyką. Człowiek zatracił busolę myślenia, błąka się między systemami, jak dantejski potępieniec, zagarnia ku sobie sprzeczności i ze zdziwieniem stwierdza, że nie da się z nich zbudować jednolitego światopoglądu, mogącego wytrzymać próbę ognia, jaką dyktuje rzeczywistość. Próba ta z dniem każdym staje się coraz twardsza i coraz rzetelniejsza. Szczerby i pozadliny zieją wzrastającą grozą i wciąż nowe antynomje wypływają na powierzchnię z pozornie niezamąconej głębi. Jeśli choć odrobinę prawdy zawierają słowa Belloca, że „historja jest działającą filozofją", na karb tego myślowego chaosu należy złożyć zastraszającą anarchję dzisiejszej rzeczywistości.

Pacyfizm znalazł się wobec faktów, które powinnyby go skłonić już oddawna do zrewidowania pewnych podstawowych pojęć, jakiemi operuje, budując na nich swe djalektyczne przesłanki. Rzeczywistość wprowadza bezwzględną korektę błędów, popełnianych w myśleniu i każe sobie ją drogo opłacać. Gdy się zestawi cały dorobek twórczy pacyfizmu w dziedzinie myśli, sztuki i polityki ze znikomością tych reperkusyj, jakie wywołał on w życiu — przeraża ogrom zachodzących między nimi dysproporcji. Musi tkwić błąd jakiś w formule, skoro w praktyce daje tak nikłe wyniki. Staje przed nami cały ogrom dramatu idei, czującej swe posłannictwo i doniosłość swego apostolstwa, ale której jednocześnie brak zrozumienia rzeczywistości, brak wyczucia dróg, jakiemi przeniknąć może ona w życie. Dramat pogłębia się jeszcze przez nieświadomość tych braków. I stąd coraz mocniej narzucające się przekonanie, że ludzie, mówiący o pokoju, nie wiedzą, gdzie leży źródło wojny.

Z ideją pacyfizmu, występującego w tej formie, jaką przeważnie oglądamy, z tym kompleksem myślowym, który powszechnie określamy tą nazwą, wiąże się ściśle mniej lub więcej sprecyzowana idea postępu moralnego ludzkości. Postępem w sensie pacyfistycznych założeń będzie — oczywiście tylko nabywanie przez ludzkość tych cech, jakie sprzyjają sprawie pokoju, utrudniając wybuch zbrojnych konfliktów. Ale jakież będą te cechy? Które właściwości natury człowieka należy rozwijać, a które tępić, by się przysłużyć dobrej sprawie? Osobista odwaga jest cechą ze wszech miar chlubną, ale tylko w czasie pokoju. Na wojnie staje się w oczach pacyfistów szałem i psychozą. Poczucie godności własnej przeradza się łatwo w poczucie godności narodowej, co nie sprzyja utrzymaniu poprawnych stosunków międzynarodowych. Ale któż z pacyfistów zechce wychowywać ludzkość na tchórzów i ludzi, pozbawionych godności? Czyż nie byłoby to usiłowaniem pozbawienia jej cech człowieczeństwa? Cnoty, będące cnotami w czasie pokoju, nie przestają niemi być w czasie wojny. Dobry obywatel ma wszelkie szanse zostania dobrym żołnierzem. Najbardziej uspołecznione narody, jak Francja, Niemcy, Anglja wydały najlepsze armje. Zupełnie nieziszczalnym wydaje się pacyfistyczny program, by wychowując jak najwięcej dobrych obywateli, wychować jak najmniej dobrych żołnierzy.

Pozostaje szerzyć kult pokoju, jako rzeczy samej w sobie. Ale może on nabrać naprawdę realnego znaczenia tylko wówczas, gdy się go przetransponuje na przywiązanie do jakiegoś status quo, który mogłaby wojna zmącić i naruszyć. Sama ideja pokoju nie znajdzie swych wyznawców, jeśli nie zostanie poparta pewnym porządkiem społecznym i gospodarczym, szukającym w niej szans rozwoju i utrwalenia. Podobnie ma się rzecz z wojną. Nie była ona nigdy celem samym w sobie, służyła zawsze, jako narzędzie do zaspokojenia pewnych tendencyj czy namiętności o charakterze mniej lub więcej zbiorowym. I myśl o niej nie przestanie być popularną, dopóki istnieć będzie jakiś stan rzeczy dokuczliwy i niepożądany, który tylko utrwala się przez pokój, a mógłby być obalony drogą wojny. Te prawdy ilustrują nam wypadki w Niemczech i równoczesne tendencje pokojowe państw zwycięskich.

Nie wystarcza pouczanie o okropnościach wojny kogoś, kto nie jest w stanie zaznać pokojowych rozkoszy. Argumenty uderzają w próżnię, tracą wszelką wartość praktyczną. Nikt nie da się przekonać, że najlepsza wojna jest gorszą od najgorszego pokoju — ocena tych faktów jest czysto subjektywna. Wszyscy musieliby się czuć jednakowo szczęśliwi i wierzyć, że nikt nie jest od nich szczęśliwszy, aby niebezpieczeństwo wojny przestało istnieć gdziekolwiek. A poczucie szczęścia jest rzeczą jeszcze subjektywniejszą.

Wiara w dobroć natury ludzkiej, którą rzekomo miał spaczyć charakter kultury ostatnich stuleci, musiała doznać silnych wstrząsów wobec tych wszystkich faktów, jakim zdołało się przyjrzeć jedno tylko ostatnie pokolenie. Wiara w siłę wychowawczą pacyfistycznej propagandy chyba też już zdążyła się załamać. Pozytywnych rezultatów pokojowego apostolstwa nie oglądamy nigdzie. Najbardziej pokojowe społeczeństwa wierzą tylko w pokój zbrojny, który niewiele mniej od wojny kosztuje. A pacyfizm wszak dąży do powszechnego rozbrojenia, do pokoju, któryby nic nie kosztował. Wypadnie się więc zastanowić nad czynnikiem, umożliwiającym ów wyścig zbrojny narodów, realizującym agresywne tendencje społeczeństw, nad czynnikiem, który staje się najgroźniejszem narzędziem w ręku wszelakich imperjalizmów.

Jest nim niewątpliwie państwo. Tylko dzięki całkowitej etatyzacji życia mogły narody zdobyć się na ów czteroletni gigantyczny wysiłek, tylko dzięki niej mogą trwać w ciągłem napięciu, w ciągłej gotowości do ponownego rozpoczęcia powszechnej krwawej masakry. Powinien wyraźnie zdać sobie z tego sprawę, ktokolwiek pragnie pokoju. Pacyfizm dzisiejszy godzi się z myślą o silnem państwie, co więcej, chce zeń uczynić pokorne narzędzie w swych rękach, nie uświadomiwszy sobie dostatecznie, że takie państwo jest przedewszystkiem groźnem narzędziem wojny. I to będzie właśnie największą pomyłką, jaką popełnia i skutkiem której pacyfistyczna formuła tak źle się czuje w ramach rzeczywistości.

Wojny współczesne — a więc najbardziej krwawe i najkosztowniejsze — datują od czasów francuskiej rewolucji. Jest to najrealniejszy spadek, jaki nam przekazała. Wraz z suwerennością przejęły ludy od pomazańców Bożych słodki obowiązek jej bronienia, wkładając w tę nową swą rolę stokroć więcej namiętności i bezwzględnego okrucieństwa, niż tamci zdobywczy monarchowie, liczący zawsze resztkami swych zasobów kasowych, bezsilni, ostrożni, nigdy nie wyrządzający sobie wzajemnie większej szkody przez proste poczucie dynastycznej solidarności. Żaden z tych groźnych autokratów nie marzył nawet o powszechnej służbie wojskowej — skądżeż wziąłby środki dla uzbrojenia miljonów? Jeśli rujnował się, stawiając budowle, prowadząc dwór pyszny i zbytkowny — to wychodziło to tylko na dobre sprawie pokoju, bo tem mniej najemnych pułków mógł utrzymać. Państwo wówczas było słabe, ograniczone przywilejami prowincji, miast i jednostek, prawami parlamentów, cechów i korporacyj. Dziś jest wszechpotężne. Nie stanie mu nic na przeszkodzie, jeśli tylko przemówi w myśl woli jedynego suwerena — raczej miljony suwerenów, z jakich się składa naród. A wiadomo, że nie trudno tę wolę sfałszować. Niegdyś monarcha był szczęśliwy, mogąc wyekwipować kilkadziesiąt tysięcy żołnierza. Dziś państwo z całą bezwzględnością mobilizuje wszystkie siły i zasoby narodu, stawiając na jedną kartę egzystencję całych pokoleń. Źródłem odwiecznej pokojowości polityki polskiej była chroniona słabość państwa. Szlachta nie miała obowiązku walczyć poza granicami Rzeczypospolitej, a skarb ciągle świecił pustkami. Ani w Trzydziestoletniej ani w Siedmioletniej wojnie Polska nie brała udziału — a były to wojny europejskie co się zowie — choć rozstrzygały się tam jej najżywotniejsze interesy. Nie wyszło jej to na dobre, ale może zato się uważać za najbardziej pokojowy naród w Europie — i tytuł ten nie jest do pogardzenia.

Mało kto chyba cieszy się jeszcze wiarą w mądrość rządów demokratycznych. Upadła ona równocześnie z wiarą w człowieka. Ci, którzy budowali demokrację na abstrakcyjnej formule, że ludzie są jednakowo mądrzy, bankrutują dziś pod naciskiem rzeczywistości, której nie trudno było wykazać, że ludzi są tylko jednakowo głupi. Owo zasadnicze nieporozumienie musi pociągnąć za sobą skutki, odpowiednie rozmiarami rozmiarom popełnionej omyłki. Demokracja, niszcząc w myśl haseł Francuskiej Rewolucji wszystko, cokolwiek stało na drodze do rozwoju wszechpotęgi państwa, przeciwstawiając państwu jednostkę samotną, odosobnioną i bezbronną, oddała w ręce głupocie ludzkiej najpotężniejsze, najbardziej wszechwładne narzędzie, jakiem jest rozrośnięty, autokratyczny aparat państwowy. Szczęśliwy ten kraj, w którym demokratyczne dziedzictwo przeszło na człowieka silnego, wysoko wyrastającego ponad demokratyczną przeciętność, w pełni odpowiedzialnego za swe decyzje i czyny. Będzie to najlepszy z możliwych rządów, o jakim marzył Aug. Comte, oddając władzę w ręce idealnego dyktatora. Ale tam, gdzie demokracja jeszcze ciągle jest tylko sobą, gdzie polityczny histrjon zawładnął instynktami mas, tasując je według swego-widzimisię, tak bliskiego zwykłemu kuglarstwu — tam państwo staje się zarzewiem klęsk i kataklizmów.

I w tem właśnie leży niebezpieczeństwo. Państwo może być doskonałem narzędziem pokoju — ale jest najczęściej tylko narzędziem wojny. W rękach człowieka genjalnego oddać może nieocenione usługi całym pokoleniom, ale opanowane przez partyjnictwo, głupotę i sobkowstwo szerzyć będzie tylko klęskę i zniszczenie. Pacyfizm dzisiejszy nie odżegnuje się od etatyzmu, a nawet na rozbudowie państwa, na jego ingerencji w życie, w ekonomję i wychowanie buduje całe swe nadzieje na przyszłość. Znaczy to, że wierzy wciąż jeszcze w przewagę mądrości nad głupotą na ziemi, w to, że każde pokolenie wyda ludzi genjalnych, którym zawsze starczy sił, by kierować państwem ku pożytkowi ludzkości, a potężne państwo przyczyni się do utrwalenia pokoju i zaniechania wojen. Nie dopuszcza myśli, że stać się może coś wręcz przeciwnego, jakgdyby to coś nie realizowało się już w naszych oczach poza naszemi granicami. Sprzyja on ślepo powstawaniu olbrzymiego, wszystko obejmującego aparatu państwowego, który zawłada całem życiem ekonomicznem i duchowem narodu, cementuje je, urabia stosownie do swych politycznych celów i każdej chwili pchnąć może na drogę, pełną niebezpieczeństw.

Pacyfizm i jego wyznawcy nie uświadomili sobie jeszcze, że etatyzacja życia narodowego wypływa w prostej linji z nacjonalizmu, że wszelka planowość gospodarki społecznej dąży do wyłącznej autarkji, do zupełnego oderwania się od społeczności narodów, którą podtrzymuje współzależność ekonomiczna. Nie zdają sobie sprawy, że, sympatyzując jawnie z temi tendencjami, gromadzą tylko wodę na młyn wszelakich nacjonalizmów, wybuchających z tem większą siłą w danem środowisku, im dalej posuniętym został proces etatyzacji. Wyraźnem chyba tego stwierdzeniem są faszystowskie Włochy, shitleryzowane Niemcy, w dużej mierze nawet Rosja sowiecka, gdzie duch nacjonalizmu powoli ale stale zagłusza ducha międzynarodówki. Są to fakty chyba wystarczająco jaskrawe, by skłonić do rewizji zasadniczych pojęć, na jakich pacyfizm buduje swój światopogląd. Jeśli to nie nastąpi, będziemy uprawnieni do twierdzenia, że jest on tylko nierealną spekulacją, nie szukającą oparcia na rzeczywistości, czemś, co zgóry zostaje skazane na przebywanie w sferach nigdy nie realizujących się ideji. A w teoretykach pacyfizmu widzieć będziemy ludzi, dla których ideja pokoju jest rzeczą drugorzędną, dla jakiej nie warto poświęcać raz powziętych opinij i uprzedzeń.

JOHN GRIER HIBBEN, b. rektor Uniwersytetu Princetown (Ameryka).

Na zakręcie.

Przeszliśmy świeżo przez dwa okresy niebywałego dobrobytu, a obecnie depresji. Musieliśmy nauczyć się czegoś w ciągu tych doświadczeń, czegoś, co ma stałą wartość. Dzisiaj widzimy niewątpliwie jaśniej nasze omyłki i błędy w czasie tego okresu dobrobytu — przemawiają one przeciwko nam; a jest możliwem, iż obecna depresja nauczy nas, w jaki sposób mamy się zastosować do dobrobytu, gdy znów do nas powróci.

Są rzeczy, których powinniśmy się nauczyć z doświadczeń ubiegłego dziesiątka lat; najpierw zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy dzisiaj w niebezpieczeństwie utraty nietylko majątku i wygód materjalnych, ale także i ducha naszego. Cokolwiek ta przyszłość nam przynosi, nie możemy z zadowoleniem patrzeć jej w oczy, jeśli straciliśmy kontrolę nad sobą i nie mamy zaufania we własne siły. Na każdego nadchodzi chwila, gdy mu się zdaje, iż wszelki wysiłek woli jest bezowocnym, i wtenczas zazwyczaj trudno jest podnieść się człowiekowi ponad poziom zgnębionych jego myśli i uczuć. Obecnie doszliśmy niemal do tego stanu. Ale musimy się bronić przeciw niemu. Nie wolno nam dopuścić do upadku ducha. I musi istnieć wola przetrwania, postanowienie, by się nie dać zgnębić, cokolwiek by się stało.

Dzisiaj napróżno trwonimy nasze energje życiowe w pustych słowach i zastanawianiu się nad naszemi troskami. I co nam to pomoże, jeśli w wyobraźni odmalujemy sobie czarny obraz przyszłości i żyć w niej będziemy? — Nam potrzeba tej odwagi, którą rodzi nadzieja, i tej woli, która nietylko wierzy, ale chce zwycięstwa. Przypominam sobie ustęp z dzieła Conrada „Młodość"; opisuje on burzę na morzu i tak dodaje: „Ten okręt walczący przeciwko burzy, symbolizował dla mnie wysiłek próbę i walkę życiową", poczem wspomina o nadzwyczajnej mocy ducha, jakiej dowody złożyli wszyscy, oficerowie i załoga w obliczu niebezpieczeństwa, i tak dalej ciągnie: I tkwiło w tem wszystkiem coś solidnego, mocnego jak zasada, opanowującego jak instynkt, objawienie czegoś skrytego, tego daru tajemniczego zła, czy dobra, który tworzy różnica rasowa, a urabia losy narodów".

I jest też inna nauka, która powinna wypłynąć z naszego doświadczenia, a wywrzeć musi głęboką odmianę w całokształcie poglądu na naszą przyszłość. Potrzeba nam odnowienia idealizmu. Są ludzie, mający fałszywe wyobrażenie o znaczeniu idealizmu. Myślą oni, że jest to filozofja, oddzielna od praktycznych spraw codziennego życia. I idą jeszcze dalej, twierdząc, iż człowiek mający tę idealistyczną filozofję życia jest niezdolnym do zadowolenia, żyjąc w świecie obecnym.

Dla mnie zaś, idealizm oznacza pojęcie wartości, które nie mogą być wyrażone w materjalny sposób, a w czasach dobrobytu, wszelkie wartości znajdują jedynie swój wyraz w materjalnym właśnie sposobie. W tych latach dostatku tracimy z oczu fakt, że są i inne też wartości poza sferą posiadania i wydawania, łatwo o nich zapominamy, a jeśli je nawet uznajemy, niejako przelotnie, to rychło wypadają nam z pamięci.

Jeżeli w ciągu spokojniejszych chwil tych lat depresji zapytamy siebie, czem są owe wyższe wartości życiowe, — wyższe w znaczeniu, iż nigdy nie mogą być poświęcone innym — to osądzimy, że istnieją wartości wyższego rzędu odsłaniające nam źródła najwyższych radości tkwiących w głębinach naszego ducha, a które nie pochodzą od zmysłów, ani rzeczy przez nas posiadanych, ale z myśli i uczuć, wychodzących daleko ponad to życie zewnętrzne, w którem żyjemy, ruszamy się, i rzekomo tkwimy całą naszą istotą. Mam tu na myśli te głęboko wkorzenione odczucia i wzruszenia, które żadną miarą ani wagą nie mogą być liczone, — ten ogrom naszych przywiązań — czy rodzinnych, czy przyjacielskich, naszych poczynań w szerszej sferze działań ogólnoludzkich, wymagających naszych starań i troskliwości; dalej naszą instynktowną ocenę porządku i piękna tego świata, w którym żyjemy, nasze poczucie sprawiedliwości, obowiązku, honoru, rozkazy sumienia i prawość charakteru. „Temi rzeczami ludzie żyją". I jedynie przez idealizm tego rodzaju, możemy przeniknąć do wnętrza rzeczywistości; inaczej żyjemy na powierzchni życia i nigdy nie zgłębimy jego otchłani.

Brakiem naszym, dziś najgłówniejszym, jest brak charakteru. W dzisiejszej nowożytnej literaturze jest prawie niechętne nastawienie przeciwko staromodnym pojęciom tej zasadniczej wartości charakteru. Widzimy ten wysiłek, by usunąć z naszego słownika takie wyrazy, jak: sumienie, zobowiązanie, odpowiedzialność, lub obowiązek. I oświadczają nam, z większym zapałem, niż zrozumieniem, iż te pojęcia są już dla nas przeżyte.

Ale nam dziś potrzeba, by spojrzeć w oczy obecnej depresji, oraz przygotować się do dobrobytu, gdy nadejdzie, ustalenia, nietylko w myśli, ale i w czynie, tej fundamentalnej różnicy między złem a dobrem. Musimy też zrozumieć, iż dobrobyt ogółu zależy od dobrobytu jednostek; — łatwem jest uznanie faktu, że wszyscy jesteśmy razem związani, złączeni wspólnością interesów w dniach wspólnych niebezpieczeństw, np. w czasie takiego kryzysu jak Wielka Wojna, lub dzisiejsza depresja. Ale gdy zjawia się dobrobyt, wówczas idzie za nim to egocentryczne skupienie wszelkiego interesu na samym sobie, co uniemożliwia prawie wspólny wysiłek ku działaniu. W latach Wielkiej Wojny groźba wspólnego niebezpieczeństwa dawała u nas ludziom to duchowe zjednoczenie i poczucie koleżeńskie.

Nie umiemy rozpoznać, jakie są znaki obecnych czasów, jeśli w nich nie widzimy stojącego przed nami niebezpieczeństwa; a o ile teraźniejszość je kryje, to przyszłość nam takowe niewątpliwie odsłoni; a tem niebezpieczeństwem jest, iż możemy stać się i moralnie i duchowo bankrutami, jak i niewypłacalnymi finansowo.

Rok 1932 był rocznicą Goethe'go i Washingtona, a każden z nich wyraził myśl, którą dobrze byłoby dla nas zachować w pamięci. — Goethe powiedział: „Co odziedziczyliście po waszych przodkach, to sami dla siebie musicie zdobyć, zanim będziecie mogli nazwać je swojem własnem". A słowa Washingtona w jego pożegnalnej odezwie brzmią: „Będzie to godnem wolnego i oświeconego, a w niedalekiej przyszłości i wielkiego narodu, by dał ludzkości ten wspaniałomyślny, a nowy przykład ludu, którym zawsze kieruje wyniosłe poczucie sprawiedliwości. I któż mógłby wątpić, iż z biegiem czasu, owoce, zebrane z takiego planu działania, hojnie nam wynagrodzą stratę tych przejściowych korzyści, które moglibyśmy utracić przez stałe stosowanie się do tego planu? I czyż Opatrzonść nie ustosunkowała pomyślności narodu do jego cnoty? — W każdym razie próba taka jest zalecaną przez te uczucia, które uszlachetniają naturę ludzką.

FELIKS PŁAŻEK.

„Sława".

(O teatrze Gabrjela d'Annunzio.)

—ooo—

Wiadomo: Kapryśna, nieobliczalna jest pani Sława.

Rok 1831: Polski wieczorek patrjotyczny zaszczycił swą obecnością największy poeta francuski, Wiktor Hugo. (Przed rokiem właśnie grano „Hernaniego". Krytyka orzekła, że od tego przedstawienia zaczyna się nowa epoka w historji teatru.) Sala przepełniona. W kącie gdzieś, pod ścianą stoi blady, szczupły młody emigrant, z czarnemi, żarzącemi oczyma.

„Nie śmiałem się zbliżyć" — pisze Słowacki w liście do matki. Pewnie. Nikt o nim nic jeszcze nie wiedział. Taki sobie zwykły Polak-emigrant.

Lata mijają. — Napróżno walczył o uznanie, marzył o sławie: za trumną Słowackiego w Paryżu idzie zaledwie parę osób.

Trumna Wiktora Hugo wystawiona przez całą dobę na wysokiej estradzie pod Łukiem triumfalnym. Cały naród francuski składa hołd prochom poety.

Sto lat później: Gdy ku uczczeniu stulecia premjery wznowiono „Hernaniego" w Paryżu, wszyscy przyznać musieli, że dziś już Hugo na scenie — niemożliwy...

Słowackiego dramaty teatr polski wszystkie scenie przyswoił (nawet „Samuela Zborowskiego" i „Agisa"). Raz po raz wprowadza się na scenę ten lub ów jego dramat w nowej interpretacji. Zadziwia nas żywotność tych utworów, dyskutujemy nad takiem lub innem ujęciem całości lub poszczególnych ról. Nieraz wznowienie staje się rewelacją (niedawno „Horsztyński" na scenie krakowskiej).

Może za lat sto „komedja francuska" wystawiać będzie „Beatryks Cenci" (o czem poeta marzył), a nad Tybrem będą się głowić nad Inscenizacją „Balladyny" czy „Horsztyńskiego". Kto wie?

Wspomniałem Wiktora Hugo nie tylko dlatego, że twórczość jego pod wielu względami wykazuje pokrewieństwo z twórczością Gabrjela d'Annunzia, który właśnie obchodzi swe siedmdziesięciolecie, lecz także dlatego, że u obydwóch jedną z głównych pobudek twórczości jest nieposkromiony głód sławy.

Syn chłopski, z zapadłej włoskiej prowincji, już mając lat kilkanaście zaczyna pisać. Bardzo prędko zdobywa sobie rozgłos jako liryk, jako powieściopisarz. Byle mieć powodzenie, być sławnym, nie przebiera w środkach. Naśladuje najmodniejszych w danej chwili autorów: Flauberta, Zolę, Nietschego, poetów skandynawskich, Dostojewskiego, Hauptmanna, Wilde'a, Maeterlincka... A jednak zawsze to wszystko umie przetopić, przefiltrować i nadać całości osobiste, indywidualne piętno. Mimoto nasuwa się pytanie, czy przy tak wielkich zdolnościach i fenomenalnem napięciu energji twórczej d'Annunzio nie byłby stworzył dzieła o trwalszej wartości, czy właśnie to naginanie się do chwilowej mody, to gonienie za sławą, za doraźnem powodzeniem nie zaszkodziło mu. — Prawda — syn chłopski, nazwiskiem Burak, a raczej „Buraczek" — jest teraz księciem Montenevoso. W wspaniałej jego rezydencji nad jeziorem Garda odwiedzają go głowy panujące, odwiedza go sam Mussolini...

Byłem przed paru laty nad jeziorem gardeńskiem, widziałem siedzibę d'Annunzia cudownie położoną wśród olbrzymiego parku. Do wnętrza zwykłemu śmiertelnikowi dostać się nie można, nawet sam dom ledwie zdala można zobaczyć. Jedna tylko rzecz rzuca się w oczy, zwraca uwagę każdego przechodnia: na wzgórzu, nad jeziorem wznosi się szary kadłub okrętu; to przewieziony tu okręt, z którego zdobył dla Włoch Fiume. Jest to charakterystyczne.

Gdy mówić z Włochami o d'Annunziu, mają na myśli przedewszystkiem bohatera narodowego („il comandante"), który brał udział w wojnie jako lotnik (przyczem stracił jedno oko), który z całą eskadrą przedarł się przez linje austrjackie aż do Wiednia, by zrzucić na miasto — nie bomby, lecz odezwę narodu włoskiego, który zdobył Fiume. Gdy się spytać o jego twórczość literacką, odpowiedzią jest — uśmiech pobłażliwy, czasem nawet ironiczny. O poecie dziś już mało kto wie — nawet we Włoszech.

Bo cóż właściwie pozostanie po d'Annunziu (poza rzeczywiście wspaniałą liryką)? Powieści — wszystkie o dużej objętości — dzisiejszego powojennego czytelnika — nużą. Poruszone w nich zagadnienia, które ówczesne pokolenie trapiły, mało już nas dziś obchodzą. Sama zewnętrzna akcja nigdy nie potrafi zaciekawić. Oczywiście wszędzie natrafiamy na karty cudowne (opisy, obrazy, porównania), ale to niknie w rozwlekłej całości. Chyba jeden „Ogień"— choć dziś już przestał być sensacją (romans poety z Eleonorą Duse) — może jeszcze dziś przykuć uwagę, ale to dzięki mistrzowskiemu odtworzeniu czaru Wenecji. W żadnej z tych powieści nie ma epicznego rozpędu, właściwego naprawdę wielkim utworom tego działu poezji. —

A dramat?

Gdy d'Annunzio stał u szczytu powodzenia jako liryk i powieściopisarz, zapragnął laurów poety scenicznego.

Choć poznał już był wybitny aktorski talent Eleonory Duse, pierwszy swój dramat — „Umarłe miasto" — przeznaczył dla — Sary Bernhardt, gdyż gwiazda Dusy jeszcze nie błyszczała tak jasno na firmamencie europejskim, a jemu szło przedewszystkiem o rozgłos. Utwór nie był arcydziełem, zawierał charakterystyczne dla początkującego autora dramatycznego dłużyzny, ale zasadniczo pomysł dramatyczny i ujęcie szczęśliwe. O wielkiem powodzeniu nie było mowy. — Późniejsze utwory już są napisane dla Duse, która objechała z nimi całą Europę. „Gioconda" — dziwnym trafem najpopularniejsza sztuka d'Annunzia — jest słaba, zawiera niepotrzebny (pod względem scenicznym) akt czwarty, dużo scen rozwlekłych... Również „Gloria", apoteoza sławy, jakiś sen o „trzecim Rzymie", jakby przeczucie pojawienia się Mussoliniego — na scenie zawiodła.

Dopiero „Franceska z Rimini" wykazuje olbrzymi postęp (pod względem techniki teatralnej), dobre obznajomienie się z efektami scenicznemi. Po raz pierwszy kreśli tu d'Annunzio dobitnie charakter występujących osób. Takie wyraziste postacie, jak Franceska, jej siostra, jak Jan Kulawiec, Pado, Malatestino żyją pełnem życiem ludzi przedrenesansowych. Zbytecznem byłoby u d'Annunzia podkreślać, że tło dziejowe i kulturalne oddane świetnie i barwnie. Cały szereg scen wybitnie dramatycznych trwale utkwić musi w pamięci czytelnika, czy widza.

Nie ma już tej zwartości akcji, konsekwentnej budowy, ani plastycznej charakterystyki osób w „Okręcie", wystawionym po zerwaniu z Eleonorą Duse. Utwór przedstawiający powstanie Wenecji, jako schronu przed napierającymi barbarzyńcami świadczy o nieprzebranem bogactwie wyobraźni poety. (Wspaniały akt pierwszy!) Niestety nie wykorzystał on dla celów dramatycznych faktu ścierania się konającego pogaństwa z młodem chrześcijaństwem, co jest tylko zaznaczone, ani walki między starą kulturą, a groźnie się zbliżającem barbarzyństwem. Akcja ogranicza się właściwie do dość banalnej zwady dwóch braci o kobietę. W niektórych scenach dochodzi do histerycznych wręcz wybuchów (jest to charakterystyczne dla literatury pierwszych lat dwudziestego wieku). Mimo wszystko utwór ten uważałbym za najbardziej typowy, a może i za najwybitniejszy, z wszystkich dzieł scenicznych d'Annunzia.

„Fedra" — jeszcze jedno opracowanie tematu antycznego — tarzająca się wprost w orgji oślepiająco barwnych obrazów — nie może się mierzyć z cudowną tragedją Racine'a, nie mówiąc już o prawzorze Eurypidesa.

Następuje potem nagły nawrót w twórczości dramatycznej poety: Dążenie do ewangelicznej prostoty. Akcja „Córki Jorja" odgrywa się w górach rodzinnych d'Annunzia, w Abruzzach, wśród chłopów. Rzecz zbudowana świetnie. Jasno i surowo zarysowują się linje konstrukcji tragedji, lecz prostocie tej brak często bezpośredniości, naiwności. Poeta wpada czasem w ton melodramatyczny. Jest to jeden z niewielu dramatów d'Annunzia (poza „Giocondą"), który dostał się na sceny niewłoskie. (W Polsce były grane: „Gioconda", „Sen poranku wiosennego", „Córka Jorja", „Światło pod korcem". Jan Kasprowicz cudownie spolszczył „Franceskę", ale tragedja ta na scenę się u nas nie dostała).

Późniejsze sztuki wykazują coraz to słabsze tętno dramatyczne. „Światło pod korcem" — to melodramat o tanich efektach. Po francusku napisany „Święty Sebastjan" właściwie rozpływa się w barwnych obrazach, staje się pantominą. Również „Pisanelli" brak nerwu scenicznego.

Na polu twórczości dramatycznej d'Annunzio celu swego nie dopiął. Ani jeden z jego utworów na scenach niewłoskich nie osiągnął powodzenia, mogącego się równać triumfowi sław mu współczesnych — Ibsena, Hauptmanna, lub choćby — Rostanda. (Niektóre tylko sztuki zdobyły rozgłos, ale jedynie dzięki grze genjalnej Eleonory Duse). A więc klęska.

Dlaczego? — Wszak są to utwory poety o niesłychanie bujnej wyobraźni, wielkiego artysty, który zczasem zdobył sobie duże doświadczenie sceniczne, opanował w zupełności techniczną stronę twórczości dramatycznej.

Zdaje mi się, że powodem niepowodzenia jest nieporozumienie, fałszywe nastawienie poety. D'Annunzio pisząc dramat, podchodzi doń wyłącznie ze stanowiska artysty, pragnie stworzyć dzieło sztuki, to jest jego jedynym celem. Tego dramat (ściśle biorąc tragedja) nie znosi. — Nie ma dramatu bez konfliktu. Konflikt to różnica zdań: jeden uważa pewne postępowanie za dobre, drugi za złe. Konflikt dramatyczny posiada więc tło natury etycznej. O tem nigdzie nie ma mowy w teatrze d'Annunzia. Właśnie tak wybitnym utworom, jak „Franceska", „Okręt", „Córka Jorja" — brak kośćca etycznego. Dlatego można je podziwiać, można się niemi zachwycać, ale porwać nikogo nie zdolają.

Niestety, czyżby to miało być uniemożliwionem przez jej złość?"

Cośmy odziedziczyli po naszych praojcach, o tem czytamy w słowach Washingtona.

Odpowiedzialność, którą na nas wkłada to dziedzictwo, znajdujemy w przestrodze Goethe'go.

Tłom. z ang. „Forum" przez *M. M.*

BRONISŁAW OLSZEWSKI.

Twórczość artystyczna S. J. Małachowskiego.

Na oczach naszych wrą walki o kierunki, o hasła, o wartości... także i w malarstwie. Wśród nich zarazem gorąco atakowana i broniona, a zarazem w ciszy pracowni kultywowana i rozwijana sztuka S. J. Małachowskiego, przez miłośników tak ceniona i kochana.

Małachowski jest organizacją psychiczną par excellence malarską, wzrokową z głębi i w głębi swej natury. Przy całej kulturze, jaką mu dały i wychowanie w bogatym, kulturalnym domu, i studja zagranicą i długie podróże, przy wszystkich zainteresowaniach dla spraw ducha, — tem jednakże, co nieustannie zapełnia sferę wyobrażeniową i uczuciową, pozostają zjawiska wzrokowe, ich piękno i ich malarskie odpowiedniki. A owym drugim praczynnikiem: trwałego urobienia kierunku wyobrażeń i uczuć stały się dwie rzeczy. Naprzód życie we wiejskim dworze z tem, co chłopaka najżywiej ciągnie, koniem, a pozatem ze ziemią i polem i lasem, to, co urobiło Orłowskiego, Brandta, Kossaków i t. d. A następnie ów wpływ krótki a silny, ów, co daje głębokie, istotne wniknięcie i myślowe (wyobrażenie) i uczuciowe w pewną stronę życia i zjawisk; dla Małachowskiego stało się tem... morze. Morze — żywioł, morze potęga, blask, urok, wieczna zmienność, wieczna groza i pozorny spokój, ponęta, tajemnica. I ten wpływ drugi wprawdzie nie wyparł pierwszego, ale się obok niego rozpanoszył w duszy przyszłego artysty, zagarnął przewagę władz uczuciowych i fantazjowych i większą część działalności.

Małachowski jest poetą morza i wsi. Poetą pendzla na motyw morza i wsi. Do szpiku kości malarzem. Malarzem, bo jego koncepcja twórcza nie rodzi się w słowie, tylko we wizji wzrokowej, w zjawisku (a więc spostrzeżeniu wzrokowem. A od stylu malarz jako taki nie zależy, tylko od swej organizacji psychicznej. W każdym stylu byli malarze doskonali, nie styl stanowi wartość — ale owa czysta wzrokowość wyobrażenia. I umiejętność.

Umiejętność zaś Małachowski ma pierwszorzędną. Aby to ocenić, trzeba znać całość jego twórczości. Np. owe morza malowane techniką drobnokreseczkową, coś jak Segantini, ale jednak całkiem inaczej. To były rzeczy brawurowe, wirtuozowskie. Nie wirtuozerskie jednak, bo mają całą powagę artystycznego dążenia. Albo to niebywałe owładnięcie techniki szpachtlowej! A temperą włada Małachowski może jak nikt drugi. Warto stwierdzić naocznie tę przeczystą warstewkę bez skazy jego temperowych obrazów. Albo owe portrety liczne, które światła wystaw nie widziały a poszły wprost do zbiorów prywatnych, galeryj rodzinnych wybitnych rodów. Mistrzowskie w rysunku i charakterystyce mają nadto owo wniknięcie w psychikę portretowanego, które dopiero stanowi wielkie dzieło artyzmu. Pod tym względem są pierwszorzędne.

Jest dla nas Małachowski tem, czem Ajwasowski dla malarstwa rosyjskiego, twórcą marynizmu, jest w pewnem znaczeniu minjaturzystą krajobrazu wiejskiego, jest bardzo ciekawym portrecistą. Ma jednak i znakomite obrazy kompozycyjne i religijne na rachunku swej działalności niestrudzonej.

Jest impresjonistą i luministą. Daje nie czysto powierzchniowe efekty, — tem mniej nie efekty naśladowane. Daje efekty zjawiska albo swej wizji, efekty także wzrokowe. Efekty w głąb, nie w samej powierzchni, nie próżne, nie ornamentalne, nie migocące oku bez zawieszenia we wyobraźni. Daje efekty, które grają zarazem i oku i wyobraźni przez oko i uczuciu też przez nie; zarazem oku i poprzez oko. A to jest większa sztuka. Ta istotniejsza. Niby zespół sztuk a jedna czysta sztuka!

Im szersze jest doznanie, które przez oko, właśnie oko, nawiązuje się, skojarza się w duszy widza, tem droższem mu się ono staje. Ale przez oko, bo inaczej nie byłoby obrazem, malarstwem.

Po ukończeniu studjów, częściowo w Monachium, i po podróżach artystycznych wystąpił Małachowski odrazu z pracami dojrzałemi naprzód na wystawach zagranicznych i odrazu spotkał się z uznaniem. Nic dziwnego; kto tak morze odczuwa, że wniknął w nie całą swoją istotą, ten musi wyrazić je z całem jego życiem. Były one podane z początku w duchu przedimpresjonistycznym, ale miały często luminizm wyprzedzający ową epokę. Szybko poszedł rozwój ku doskonałości, ku pełnemu impresjonizmowi a potem ku temu szczytowi sztuki malarskiej, jakim jest synchromja, „orkiestracja barwna". I w pierwszem dziesięcioleciu bież. wieku stwarza Małachowski dzieła już najwybitniejszego poziomu. Taka np. „Burza" morska, która poszła do Ameryki, oddawała grozę szalejącego żywiołu jak rzadko w dziejach obrazu. Było to dzieło, dające się porównać ze sławną „Falą" Couberta, która jak olbrzymia ściana sunie żywiołowo na brzeg. Wrażenie grozy w obrazie Małachowskiego jest nie mniejsze. Inny obraz: ogromnych gór wodnych rozkołysanego oceanu dawał poza wspaniałem niebem o ścigających się chmurach, o subtelnie wyrażonem przejściowem oświetleniu kończącej się wichury, o barwie wody zmąconej, gęstej od rozpienienia, pół przeźroczystej, a jednak wody (a jak trudno dobrze namalować wodę wodnistą!), o doskonale pokazanych wszystkich cechach zjawiska, miał nadto wyrażoną objawami wzrokowemi jedną cechę, której malarstwo nigdy chyba pozatem nie wyraziło: ciężar mas wodnych, ciężar tych gór płynu. Jest to to, co rzadko udaje się malarstwu: ukazać cechami czysto optycznemi, zestawieniem niedostrzegalnie subtelnych objawów barwnych coś, co jest ponad niemi; życie przedmiotu. Zestroić w duszy widza poprzez oko wrażenia dalsze. Jeśli z pośród miljona promieni świetlnych, idących od tej fali — jak przelotnych! — wybiorę niektóre, znamienne i wśród innych odpowiednio je przedstawię, to łącznie z już istniejącemi we widzu spostrzeżeniami i wyobrażeniami (a pół widzenia polega na tej łączności) mogę wywołać reakcję organiczną dalszą, poczucie cechy pozornie poza granicami widzenia leżącej, a przynajmniej poza granicami widzenia zewnętrznego, mgę wywołać wrażenie jakiejś cechy życiowej, jakieś przeżycie wzrokowe a ponadwzrokowe. Bo jeżeli widzę ciężar wału wodnego w naturze, to jest to zjawisko optyczne, ale podparte dokojarzeniem. I takiem jest od obrazu. Tylko nie każdy malarz to potrafi! Tak wywołuje np. Coubert w swych wnętrzach lasu wrażenie głębi, przestrzenności, życia leśnego aż namacalnie, Segantini życia gór, alpejskich hal, trzody górskiej, Chełmoński życia pól ukrainnych. Tak Małachowski życie morza a w tym wypadku także uderzające wrażenie ciężaru fal. To trzeba dostrzec, zobaczyć, widzieć; to nie dla wszystkich oczu malowane, nie dla uprzedzonych, zasugerowanych czem innem, tylko dla tych, które i na naturę umieją patrzeć wnikliwie i zauważyć coś ponad utarte wrażenia, dla oczu i dusz czułostrunnych. A ruch tych fal! Przecie to całe szalone przewalanie się, parcie, narastanie, tonięcie i posuwanie się tych gór wody widać w tym obrazie. I w innych, zawsze. Był wystawiony ten obraz w Krakowie podczas wojny; szczęśliwy, kto go nabył i może stale sycić się temi wrażeniami.

A inne, spokojne morza! Lśniące, gładkie, wesołe! A inne we mgle. A płaskie brzegi z rozlewającą się cieniuchną falką. A te łodzie, żagle, porty, rybacy, parowce. Parowce ogromy, ich parcie, ich walka ze zdradą wiatru i wody, wahania, ulęgnięcie tuż tuż! Czy to nie malarska poezja? Dzień i noc i księżyc. Ta Małachowskiego poświata księżycowa na wodzie raz spokojnej, raz rozhukanej, to istne klejnoty subtelności. Te aureole księżycowe na niebie, to dźwiganie fal oświeconych nad inne! To się słowami powiedzieć nie da, bo to przy całym świecie wzruszeń do..patrzonych, nad-patrzonych przecie czyste malarstwo. Nie dla doktrynerów.

W tym okresie zaczął artysta stale używać do farb olejnych szpachtli; kto sobie zdaje sprawę, jak trudną jest ta technika i jak mistrzowsko używana jest przez naszego marynistę, ten oceni wartość tych dzieł. W tym też okresie powstał szereg obrazów w ten właśnie sposób i innych techniką drobno-kreskową malowanych, a przedstawiających zabytkowe szczegóły Krakowa, wszystkie pierwszorzędne pod względem luministycznym i umiłowanych przez publiczność, rozchwytywanych. Równocześnie zaczął artysta posługiwać się temperą odrazu na wysokim poziomie, co szybko doprowadził do mistrzostwa; przytem wyzyskuje wszystkie zalety tej techniki z całym jej urokiem miękkości, płynności, czystości, delikatności. I zwrócił się więcej znów do dawnego i stałego umiłowania wsi naszej; wychodzą z rąk jego szeregi pogodnych poematów z życia sielskiego.

Pogodnem jest w swej osobistej nucie malarstwo Małachowskiego; nawet kiedy przedstawia grozę żywiołu, to osładza to radość tworzenia, rozlubowanie w harmonijnej wzrokowości.

A słabe strony tej twórczości? Jeśliby nawet były, to mój stosunek do obrazu jest taki, jak turysty do np. Tatr: nie poto tam idą, aby szukać słabych stron (dzieła sztuki są jak dzieła przyrody, ba! są pośrednio dziełami przyrody, tworzącej swem narzędziem: artystą), tylko, aby sobie ucieszyć duszę. Po piękno, tj. po szlachetne uczucie umiejscowione w tem, co widzą, w tem, co widzę. Po miłe doznanie. I to uważam za właściwy stosunek mój, jako widza, do obrazu.

Kronika kulturalno-artystyczna.

—ooo—

TEATR.

Przed nowym sezonem Teatralnym w Wilnie. Magistrat m. Wilna na ostatniem swem posiedzeniu poświęconem sprawom teatralnym, postanowił udzielać subwencji wyłącznie teatrowi dramatycznemu na Pohulance. Sprawa wyboru przyszłego kierownika teatru nie została dotychczas zdecydowana.

Festiwal teatralny w Moskwie. W Moskwie rozpoczął się 10-dniowy festival teatralny, który zainaugurowało przedstawienie „Adrianny Lecouvreur" Scribe'a w Teatrze Kameralnym. Słowo wstępne wygłosił słynny reżyser i kierownik teatru Aleksander Tairow.

LITERATURA.

Wręczenie krzyża „Polonia Restituta" Szalomowi Aszowi. W ambasadzie paryskiej odbyła się uroczystość wręczenia znanemu pisarzowi Szalomowi Aszowi krzyża oficerskiego „Polonia Restituta", przyznanego mu jesienią ub. r. P. ambasador Chłapowski wręczając odznaczenie wygłosił przemówienie, w którem podkreślił związki łączące Asza z literaturą polską i podnosząc wartość jego, jako pisarza. W odpowiedzi p. Asz złożył na ręce p. ambasadora Chłapowskiego wyrazy wdzięczności dla rządu polskiego za przyznane mu odznaczenie i zapewnił, że z Polską łączą go zawsze najserdeczniejsze uczucia, a mistrzami jego byli wielcy pisarze polscy.

RÓŻNE.

Pierwszy dzień międzynarodowego konkursu artystycznego tanga solowego. Po oficjalnem otwarciu konkursu popisy rozpoczęła absolwentka szkoły J. Mieczyńskiej Ziuta Buczyńska z Warszawy, która odtańczyła 3 tańce, z których oberek był gorąco oklaskiwany. Dalej występowali kolejno: Pola Szenkerówna, która zademonstrowała dwa tańce bez muzyki, primabalerina opery paryskiej Simone Binois (tańce francuskie z XVIII w.), Paula Nireńska, polska tancerka stale zamieszkała zagranicą, której tańce ekspresyjne spotkały się z gorącem przyjęciem u publiczności, znakomity tancerz niemiecki Kurt Kern, Lea Nyako z Teheranu, która tańczyła tańce wschodnie i świetna polska tancerka Halina Hulanicka.

Popołudniu popisywali się z kolei: Mery Hougberg z Finlandji ze szkoły Hellerau, Nobisówna Marja z Warszawy (balet klasyczny), wiedeńka Hansi Schoeneman, tancerze estońscy Lejar Jaroff i Walentyna Wasiljewa, Aleksander Sobiszewski z Warszawy, który tańczył tańce polskie, Berta Trümpy (Szwajcarja) wraz ze swoją uczennicą Afriką Doering, które zademonstrowały nowoczesne tańce w oryginalnem ujęciu i bardzo pięknych kostjumach oraz dwaj tancerze jawajscy Roemahlaisen i znany z występów w Warszawie przed dwoma laty Raden Mas Jodjana. Pozatem poza konkursem, jako członek Komitetu tańczyła p. Irena Prusicka.

Sala operowa od samego rana jest przepełniona publicznością, która bardzo żywo reaguje na poszczególne numery programu, przyczem zauważyć się daje, że szczególnie gorąco oklaskiwane są tańce nowoczesne i balet klasyczny.

Książki Tygodnia.

(Wydawnictwa ostatniego tygodnia wedle zestawienia Zjedn. Org. księgarskich).

	zł.
Biedrzycki Emil „Związki kulturalne polsko-rumuńskie" 8° str. 28, Lwów 1933, Liga polsko-rumuńska we Lwowie, skł. gł. Książnica - Atlas	0.80
Czajkowski T. i Derengowski J. „Bezrobocie pracowników umysłowych w Polsce 1927—1932" 8° str. 104, Warszawa 1933, Inst. Spraw Społecz. Skł. gł. Dom Książki Polskiej	3.50
Flaczyński Fr. Ks. „Ofiarne życie Jezusa Chrystusa, Czytania czerwcowe na dwa lata" 8° str. 139, Płock 1933, Bcia Detrychowie	2.75
Hauryłkiewiczowa M. Dr „Odmłodzenie radykalne twarzy". Usunięcie zmarszczek, operacje kosmetyczne z 7 rys. 8° str. 16, Wilno 1933. Skł. gł. Gebethner i Wolff	1.50
Jabłowski Kaz. „Powodzenie w interesach", 8° str. 90, Warszawa 1933, Izba Przemysłowo-Handlowa, skł. gł. Dom Książki Polskiej	2.—
Lewin Izak „Prawo rozwiązywania ciał ustawodawczych. Studjum z prawa konstytucyjnego" 8° str. 87, Lwów 1933, skł. gł. Dom Książki Polskiej	3.50
Olszewski Edward „Produkcja kwasów solnego i octowego ze stanowiska bezpieczeństwa i higjeny pracy" z 4 rys. 8° str. VIII 120, Warszawa 1933, Inst. Spraw Społecz., skł. gł. Dom Książki Polskiej	4.—
„O metodę rządzenia Śląskiem Wł. Studnicki contra wojew. Grażyński. Proces Władysława Studnickiego o zniesławienie wojew. Grażyńskiego", 8° str. 92, Warszawa 1933. Skł. gł. Gebethner i Wolff	2.50
Plivier Theodor „Cesarz odszedł, generałowie zostali". Przekład Tad. Bludowskiego. 8° str. 362, Warszawa 1933 M. Fruchtman	10.—
„Podstawy zarządzania przedsiębiorstwem pod redakcją inż. J. Witowskiego" 16° str. od 97—128, Warszawa 1933, Skł. gł. Dom Książki Polskiej	2.—
Porębski Eugenjusz inż. „Nowoczesne metody naprawy samochodów, oraz silników używanych w pługach motorowych i traktorach". Wyd. 2-gie z 51 rys. 8° str. 338, Warszawa 1933, Skł. gł. Dom Książki Polskiej	5.50
Posner Zenon „Na przełomie". Tryptyk powieściowy 8° str. 71, Łódź 1933, Skł. gł. Dom Książki Polskiej	2.—
Prus - Faszczewski Tadeusz „Kleopatra" Powieść, 8° str. 256, Warszawa 1933, S. Cukrowski	6.—
Pruszkowski Antoni „Nowe prawo o stowarzyszeniach. Rozporządz. Prezyd. Rzeczposp. z dnia 27. X. 1933, wraz z rozporządzeniami wykonawczemi i okólnikiem M. S. Wewn.", 8° str. 110 Warszawa 1933, Skł. gł. Dom Książki Polskiej	3.—
Umiastowski Roman „Wśród trujących mgieł. Opowieści o wojnie gazowej". Z pamiętników i dokumentów wybrał z ilustr. 8° str. 218, Warszawa 1933, Główna Księgarnia Wojskowa	6.50
Waligóra Michał „Klątwa Legendy z poświaty nad Wyspiańskim", 8° str. 56, Sambor 1933, Księg. Nauczycielska Skł. gł. Dom Książki Polskiej	1.20
Witkowska H. „Klara Simon, założycielka i przewodnicząca międzynarodowej Ligi Dobroci", 8° str. 20, Kraków 1933, skł. gł. Dom Książki Polskiej	0.60
Zori Tomira „Ukryta potęga muzyki", 8° str. 36, Wisła 1933, Wyd. Hejnał, skł. gł. Dom Książki Polskiej	1.—

SZACHY.

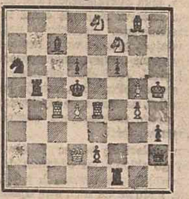
Wszelką korespondencję kierować należy pod adresem: Red. L. Tuhan - Baranowski, Warszawa, Piusa XI, 62, m. 4.

ZADANIE Nr. 15.

K. S. Howard

„Western Morning News" 1932/I.

I nagroda.



Mat w 2 posunięciach.

Z turniejów korespondencyjnych:

P. Urban ze względu na bardzo zły stan zdrowia występuje z naszych turniejów korespondencyjnych. Rozegrane przez niego partje zostaną częściowo oszacowane, częściowo zaś zanulowane. Prosimy przeto pp. Uczestników o nadesłanie stanu tych partyj.

Olimpjada szachowa.

W dniu jutrzejszym rozpocznie się w Folkestone w Anglji V Turniej Olimpijski. Z ramienia Polskiego Związku Szachowego wyjeżdżają: na kongres FIDE pp. Kaz. Piłsudski, oraz D. Przepiórka, na turniej zaś pp. Tartakower, Appel, Regedziński, Makarczyk i Frydman. Kierownikiem drużyny jest, p. pułk. dypl. Steifer. — W r. b. szanse naszej reprezentacji w związku z wyłączeniem z niej Rubinsteina, są znikome. Zdobycie I miejsca, o które Polska zawsze walczyła, wydaje się wręcz niemożliwe. Szłoby więc najwyżej o zajęcie miejsca honorowego, przyczem z naszego punktu widzenia, 5e czy 6e miejsce stanowiłoby do pewnego stopnia nawet sukces. Przy tem twierdzeniu wychodzimy z założenia, iż klasa naszych nowych olimpijczyków Regedzińskiego i Appla, równa się klasie Makarczyka i Frydmana, ci ostatni zaś nie będą szukać nowości debiutowych i postarają się uniknąć walki z... zegarami. W turnieju tegorocznym obok reprezentacji polskiej udział wezmą drużyny państw następujących: Litwa, Szwecja, Włochy, Hiszpanja, Węgry, Argentyna, Francja, Islandja, U. S. A. (obrońca puharu), Szkocja, Łotwa, Estonja, Austrja, Czechosłowacja, Anglja i Dania. Najgroźniejszemi w r. b. wydają się drużyny Austrji (Spielmann, Grunfeld, Eliskakes, prof. Becker i Kmoch) i Francji (Alechin, Bernstein (!!), Muffang, Betbeder).

W pierwszej rundzie turnieju reprezentacja Polski spotka się z jednym z out'siderów turnieju — Szkocją.

BRIDGE.

ZADANIE.

B: ♠ — ; ♥ A K W 6; ♦ 10 7 4; ♣ A D 10

X: ♠ A 8 4; ♥ 9 7 5 4; ♦ —; ♣ K 9 8

Y: ♠ 6 5 2; ♥ D 10 3; ♦ 6 5; ♣ 7 5

A: ♠ W 7 3; ♥ 8; ♦ D W; ♣ W 6 3 2

Trefle atu. A wychodzi. Ile lew biorą AB?

Rozwiązanie zadania z dnia 14 maja 1933 r.:

1. Jeżeli gra jest bez atu, AB biorą 5 lew, a to 3 w kier, asem trefl i asem karo.

2. Jeżeli gra jest w kier, AB biorą 6 lew.

Gra: 1. A małe pik, B przebija kierem. 2. B małem trefl, A — cokolwiek daje Y, przebija asem kier. 3. A małe kier, B przebija i 4. B bierze na ostatnie kier. 5. B bierze na asa trefl. 6. A bierze na asa karo.

3. Jeżeli gra jest w piki, AB biorą trzy lewy, a to: dwie na kier i trzecią na pik.

Gra: Dwie pierwsze lewy są oczywiste. Jeżeli się pierwszą weźmie na asa, drugą na króla, to B zostaje przy lewie. Teraz B powinien grać trzecie kier. Jeżeli to trzecie zagrane kier przebije X, to zostaje mu drugi as pik, a więc o złapaniu trzeciego waleta pik nie może być mowy. Jeżeli zaś przebije Y, to nie może się kusić o odbieranie atu. Dla XY najlepsza gra jest w karo, na co musi A dać asa, X przebija atutem i odgrywa trefl. W każdym razie jedną lewę A musi dostać na pik.

(St. Tur.)

ADAM KŁODZIŃSKI.

Frontem ku nowej szkole polskiej.

—ooo—

W mojem pierwszem studjum p. t.: Warunki zrealizowania nowej koncepcji wychowawczej, uzależniłem*) z myślą głównie o historji powodzenia tej reformy na naszym, specjalnie polskim gruncie od poprawnego zawczasu przemyślenia, przygotowania i rozwiązania całego szeregu przedwstępnych trudności.

W drugiem p. t.: Polskość nowej koncepcji wychowawczej, wygłoszonem na posiedzeniu Krakowskiego Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, starałem się wykazać jej celowość specjalnie u nas. Miarodajnemi dla tej nowej idei wychowawczej, sterującej pod znakiem spotęgowania i wzmocnienia silniejszego intensywności i samodzielności naszych wysiłków twórczych, a tem samem pielęgnowania w naszem społeczeństwie za pośrednictwem szkoły jak największego kultu umiejętnej pracy — stają się poważne niedomagania i niedociągnięcia w naszym charakterze narodowym na tym właśnie punkcie. Ujawnieniem ich w teraźniejszości i w przeszłości zajmowało się to studjum.

Nie zaobserwowanym objawem w tym kierunku przez nasze władze oświatowe, jest naprzód zakotwiczony głęboko w mentalności naszych pań i matek, wywierających przemożny wpływ na mężów i dzieci, jakiś tępy, i uparty konserwatyzm na punkcie jakości pracy i ich odrazy do zawodów ściśle gospodarczych. Bez poprzedniego przeorania w tym kierunku nastawienia duchowego naszych pań i wykorzenienia tych przesądów, nie przezwyciężymy w naszej młodzieży za pośrednictwem planowanych szkół zawodowych abominacji wrodzonej od dzieciństwa do wspomnianych zawodów. Ostrzeżeniem w tym kierunku winny się stać nasze tutaj w Małopolsce rozczarowania na tym punkcie z t. zw. szkołami wydziałowemi i realnemi, czy wreszcie refleksje wysnute z historji powstania naszych niektórych ośrodków fabrycznych (bialsko - bielskiego; łódzkiego, czy wreszcie białostockiego), uruchomionych w pierwszych stadjach rozwoju przez nieszkolonych, zupełnie po szkołach zawodowych bardziej pomysłowych i rzutkich majstrów - rękodzielników.

Na niesamodzielność znowu myślową i brak zrozumienia własnego jak najściślej interesu społecznego u naszej inteligencji, która gdyby nie ta niesamodzielność i niezaradność życiowa winnaby się stać z racji zdobytego przez siebie własną zasługą wykształcenia — ową przysłowiową szczyptą soli atyckiej w zawartości duchowo-społecznej naszego narodu i państwa, a jest bez tej zdolności do życia społecznego kompletnem zerem — byłby notoryczny brak po jej stronie zaistnienia jakiegokolwiek własnego, jej tylko właściwego programu społecznego. Bez tej zdolności scalenia się w osobne stronnictwo społeczne na gruncie wspólnego cenzusu inteligencji wypracowanej samodzielnie przez siebie i dla siebie wyłącznie ideologji społecznej, pędzi ona swe życie osobnicze bądź w rozsypce „luzem", bądź w charakterze mniej zaszczytnym rycerzy osobliwszego przemysłu, zabłąkanych po rozmaitych partjach i koterjach, z któremi ich naprawdę nie łączy nic bliższego pod względem społecznym, prócz osobistego wyrachowania i przynależności, chyba jeszcze wyznaniowo - narodowej. Nie świadczy to wszystko chyba dobrze o samodzielności metod pracy wychowawczej dawnej szkoły tradycjonalnej. Gorzej, bo nawet pomimo powstawania z innych względów na szlachtę, żyje ona, choć najczęściej bezwiednie, w dziedzinie stosunków obyczajowo-towarzyskich — ochłapami po przeżutej dawno pod względem politycznym kulturze ziemiańsko-szlacheckiej, niezdolną w tej swojej niesamodzielności duchowo-społecznej do tworzenia własnej.

* * *

Odrywając się od aktualjów, biernem odbiciem naszych niesamodzielnych wysiłków twórczych, jest także nasza polska przeszłość. Rozpatrywana pod tym kątem widzenia kultura dawnej Polski szlacheckiej wykazuje, co już było nieodłącznem następstwem naszego przejściowego położenia geograficznego,— obok rodzimych pogańsko-słowiańskich pierwiastków, charakter o wysokim stopniu niesamodzielny. Do czasów unji polsko-litewskiej, żyliśmy wyłącznie, bez odwzajemniania się oryginalnemi wkładami ze swej strony — wpływami dobroczynnemi, nie zawsze dobrze przyswojonemi, bo raczej z formy i poloru zewnętrznego, niż z treści chwytanemi — jednostronnie zachodniemi. Razem z unją polsko-litewską i pod wpływem ściślejszego współżycia z Rusią, te ostatnie już od czasów Kazimierza W. dochodzą do tych niezupełnie samodzielnie przetrawianych wpływów zachodnich przejętki kosookiego orjentalizmu, z supremacją pierwiastków emocjonalnych nie refleksyjnemi i z tem rozpasaniem, falującem szeroko, bez zachowania umiaru — od jednej ostateczności ku drugiej.

Nielepszą od kulturalnych, przeszliśmy szkołę życia polityczno-społecznego. W tym samym w. XVII i XVIII, kiedy na zachodzie z pomocą i udziałem silnego tam mieszczaństwa, w przeciństwie do dawnej Polski — absolutyzm monarszy po trupie przemożnych tam przedtem czynników feudalnych wyrębywał najbrutalniej toporem katowskim w duszy swoich poddanych, bez dopuszczania ich do rządów, poczucie obowiązków, posłuchu, ofiarności i innych cnót obywatelskich wobec państwa, my bez tego wszystkiego tkwiliśmy w zaślepieniu w naszym przeżytym już i zwyrodniałym ustroju stanowo-szlacheckim. Tego kalectwa naszego na punkcie możności przyswojenia sobie kultury społeczno-politycznej nie zdołały już odrobić późniejsze półtorawiekowe czasy niewoli. Było naturalnem, że wyzuci przemocą z własnego państwa, nie uznawaliśmy w duszy obcych rządów zaborczych. Skądże więc w naszej strukturze duchowej miały się wziąć te cnoty obywatelskie, kiedyśmy — bez szczególniejszej na tem polu zasługi — weszli w nowy okres odrodzonej państwowości.

Jeszcze jeden przykład tylko, jakiej nam szkoły i systemu wychowawczego potrzeba. Tragicznym warunkom stopniowego w drodze rozbiorów zdławienia dawnego państwa polskiego, poświęciło niedawno w głębokiej trosce obywatelskiej osobną zbiorową książkę kilku co najznakomitszych historyków — uczonych krakowskich w tem znaczeniu, że każdy z nich zosobna w zakresie własnej specjalności i zastrzeżonej dla siebie wyłącznie strony życia społeczno - kulturalnego, zanalizował najsumienniej i rozebrał wszystkie bolączki i niedociągnięcia przedrozbiorowe. Po przeczytaniu uważnem tej wielce pożytecznej książki z punktu widzenia wychowawczo-obywatelskiego, powiedziałem sobie, że choć to wszystko niezbita prawda, to jednak są to tylko czysto zewnętrzne i brzemienne w następstwa skutki. Natomiast poza tą ścianą uludnych tylko pozorów swej różnobarwności treści warunków gospodarczych, społecznych, polityczno-dyplomatycznych łącznie z zachłannością zaborczą sąsiadów, religijno-wyznaniowych, oświatowych i jakich tam jeszcze, czai się głębsza prawda. Źródłem rozpatrywanych w tych wszystkich kierunkach bolączek było nie co innego tylko zakotwiczony głęboko w naszej duszy narodowej brak kultury pracy, niezdolność dla bytu razem z dobrodziejstwem unji i wywołaną przez nią dopiero łatwością życia na rozległych rozłogach litewsko-ruskich — do rozwinięcia samodzielniejszych i intensywniejszych wysiłków twórczych, a temsamem bez możności wypielęgnowania i wyhodowania w naszej psychice tych zalet i przymiotów, które w walce o byt lub niebyt narodów posiadają rozstrzygające znaczenie.

Błogosławić nam wypadnie zatem tej nowej koncepcji wychowawczej, która tym razem trafiając w samo sedno naszych niedomagań społeczno-państwowych, pragnie nas wyprowadzić ze ślepej dotychczas ulicy za pośrednictwem nowej szkoły, jak się należy domyśleć, należycie z tą koncepcją we wszystkich swoich częściach składowych uzgodnionych i zawczasu przygotowanych — na szeroki i jasny gościniec naszego jak najściślej odrodzenia duchowego i społecznego. Quod felix, faustum, fortunatumque sit!

*) Por. najbliższy zeszyt lwowskiego kwartalnika historycznego.

Kronika zamiejscowa.

KRONIKA KRAKOWSKA.

— **Uroczyste posiedzenie Polskiej Akademji Umiejętności.** Posiedzenie uroczyste publiczne Polskiej Akademji Umiejętności odbędzie się w sobotę, dnia 17 czerwca br. punktualnie o godz. 12 w południe w wielkiej sali Akademji. Odczyt p. t. „Syn ziemi siedmiogrodzkiej" wygłosi członek Akademji, prof. Dr Wacław Sobieski. Bilety wstępu wydaje kancelarja Akademji od poniedziałku, dnia 12 czerwca br. w godzinach od 1 do 2 po południu.

— **Goście jugosłowiańscy w Krakowie.** Bawiących w naszem mieście wybitnych przedstawicieli sfer politycznych Jugosławji z min. Jovanovicem na czele wita Kraków serdecznie. Dawne i bratnie stosunki z narodami południowo-słowiańskiemi, połączonemi dziś w królestwie Jugosławji są zawsze drogie Polsce. Kulturalne i historyczne związki przyjaźni, wspólna długoletnia walka pod rządami zaborców, wspólne odrodzenie po wojnie światowej — to wszystko łączy nas ściśle z narodem słowiańskim z nad Adrjatyku.

— **„Tygodnik Illustrowany" o dodatku literackim „Czasu".** W ostatnim numerze „Tygodnika Illustrowanego czytamy co następuje: „Czytelnicy „Czasu" i jego bliźniaczego warszawskiego „Dnia Polskiego" ani się spostrzegli, jak w każdą niedzielę zaczęli otrzymywać cztery wielkiego formatu kolumny wypełnione szczelnie treścią literacką i poświęcone aktualnym zagadnieniom kulturalnym. 127 numer obu tych pism prezentuje się pod tym względem tak interesująco, że nie będzie przesady w stwierdzeniu faktu, iż literacko wyróżnia się on z całej prasy codziennej. O ile zaś redakcja zechce wytrwać w swoich literackich intencjach i ambicjach — będziemy mieć do czynienia z tak pożądanem zjawiskiem, jak istnienie nowego prawdziwego i pełnowartościowego czasopisma literackiego, choć nie posiadającego odrębnego tytułu. Należałoby witając serdecznie „nowy tygodnik", zacytować niejeden z jego ciekawych artykułów, czego z braku miejsca uczynić niestety nie możemy." Pomimo tego zastrzeżenia „Tygodnik" przytacza kilka fragmentów z artykułów. Uznanie najstarszego w Polsce „Tygodnika" jest miłą zachętą dla naszej redakcji, która w trudnych dzisiejszych warunkach stworzyła dodatek literacki i pragnie nadal utrzymać go na poziomie.

ZE LWOWA.

— **Lekarze zagraniczni we Lwowie.** Bawiła tu wycieczka lekarzy zagranicznych z ramienia sekcji higjeny Ligi Narodów. Po zwiedzeniu miasta, różnych urządzeń szpitalnych, goście w sobotę rano odjechali do zagłębia naftowego, gdzie zwiedzą Truskawiec, szyby, kopalnie itd.

Z ZAKOPANEGO.

— **W Zakopanem naogół nadal jest dość chłodno.** Tatry zachowują wygląd zimowy.

— **Zjazd gości na sezon letni do Zakopanego** już się rozpoczął. Wśród licznych wycieczek przyjeżdża też coraz więcej osób z wielkiemi bagażami, a więc na kilka conajmniej tygodni. Wybitnie niskie ceny w tym roku w pensjonatach w Zakopanem — rozstrzygną pewnie w znacznej mierze o frekwencji sezonu. Nierzadko czyta się na rozlepianych anonsach: pokój wraz z utrzymaniem = 3,50 zł. Oczywiście prywatnie, nie w koncesjonowanym pensjonacie. A to jest wymowne.

— **Lekarz zakopiański kandydatem do stypendjum im. „Benito Mussoliniego" w Rzymie.** Polski Zw. przeciwgruźliczy w Warszawie zgłosił ostatnio do międzynarodowego związku przeciwgruźliczego kandydaturę Dra Zdzisława Skibińskiego z Zakopanego do stypendjum, oddanego przez włoski faszystowski związek przeciwgruźliczy międzynarodowemu Zw. przeciwgruźliczemu. Stypendja takie w Instyt. „B. Mussoliniego" są dwa a rozdzielenia ich między związki przeciwgruźlicze poszczególnych państw dla młodych lekarzy, obeznanych już z problemami gruźlicy dokonuje komitet wykonawczy międzynarodowego Związku przeciwgruźliczego, co w tym roku za parę tygodni odbędzie się w Paryżu. Dr Zdzisław Skibiński jest kierownikiem i twórcą pracowni chemiczno-bakterjologicznej przy sanatorjum Pol. Czerwonego Krzyża w Zakopanem i posiada w dorobku kilka wysoko cenionych prac teoretycznych, głównie z zakresu gruźlicy. Uzyskanie dla niego przez Polski Zw. przeciwgruźliczy stypendjum Mussoliniego byłoby zarazem sukcesem polskiej nauki medycznej.

— **Polichromja kościoła parafjalnego w Zakopanem.** Obecnie w nawie głównej kościoła parafjalnego w Zakopanem ustawiono rusztowania do dalszej polichromji świątyni. W ubiegłym roku, mimo ustawicznych ataków z różnych stron na osobę malarza, który został przez komitet parafjalny zakontraktowany p. Janusza Kotarbińskiego, ukończono malowanie prezbyterjum. Obecnie trafność wyboru malarza do trudnej polichromji kościoła w tak ważnem dla Polski środowisku można oceniać, widząc już część ukończonego dzieła. Słynne już witraże Stanisława Witkiewicza pozostają na dotychczasowem miejscu.

Z POMORZA.

— **Ogólno-polski zjazd ogrodniczy.** W dniach 23 do 25 bm. odbędzie się w Toruniu ogólno-polski zjazd ogrodniczy, zorganizowany przez Związek polskich zrzeszeń ogrodniczych. Zjazd poprzedzi uroczyste nabożeństwo w kościele św. Jana, poczem nastąpi złożenie wieńca pod pomnikiem Kopernika. Na zjeździe wygłoszony będzie szereg referatów oraz odbywać się będą pokazy.

Z KIELC.

— **Zjazd gospodarczy.** Wczoraj o g. 9.30 rano w sali Teatru Polskiego w Kielcach rozpoczął się zjazd działaczy gospodarczych i społecznych, zwołany przez kielecką regjonalną grupę BBWR. Na zjazd przybyło około 1.000 delegatów z terenu całego województwa. W zjeździe bierze udział p. wojewoda Paciorkowski oraz starostowie. Z Warszawy przybyli posłowie i senatorowie grup regjonalnych BBWR z sekretarzem generalnym posłem Osińskim na czele. Zjazd zagaił p. poseł Gosiewski krótkiem przemówieniem, w którem wskazał, że celem zjazdu jest znalezienie wytycznych linji pracy gospodarczej w terenie i zajęcie czynnej postawy wobec dzisiejszych zmienionych warunków gospodarczych państw. Następnie przemawiał p. wojewoda Paciorkowski. Sen. Targowski wygłosił referat na temat „Gospodarstwo Polski na tle sytuacji światowej", poczem po krótkiej przerwie zabrał głos wiceprezes BGK. p. Stefan Starzyński, wygłaszając referat o zagadnieniach finansowo-gospodarczych w terenie.

— **Tragedja matki.** We wsi Oblekon powiatu stopnickiego Paweł Gadacki po powrocie z jarmarku w Stopnicy w stanie nietrzeźwym wszczął ze swą żoną Elżbietą, awanturę, poczem wypędził ją wraz z małem dzieckiem z mieszkania. Sam zaś usiłował zniewolić 14-letnią swą córkę. Gdy Gadacka stanęła w obronie swej córki i rozpoczęła rozpaczliwą walkę Gadacki zachwiał się i padł a wówczas ona uderzeniami siekiery zarąbała go na śmierć. Gadacką aresztowano i odstawiono do dyspozycji władz sądowych.

Z WILNA.

— **Zmniejszenie budżetu.** Urząd wojewódzki po rozpatrzeniu budżetu m. Wilna na r. 1933-34 skreślił z budżetu dochodowego 900 tys. zł t. j. 10 procent ogólnej sumy budżetu, wobec czego również strona wydatków musi być odpowiednio zmniejszona. Wszystkie działy budżetu muszą być na nowo rozpatrzone przez magistrat i Radę miejską. W związku ze skreśleniem 900 tys. zł, projektowane przez magistrat uruchomienie robót publicznych ulegnie zwłoce.

— **Zwiedzanie bazyliki.** Bazylika wileńska jest udostępniona dla zwiedzania przez wycieczki. Opłata za zwiedzanie przeznaczona jest na rzecz komitetu ratowania bazyliki.

17 sesja międzynarodowej konferencji pracy.

Znowu ostry konflikt z delegacją niemiecką

Genewa 10 czerwca.

(Tel. wł.). Na piątkowem posiedzeniu grupy robotniczej międzynarodowej konferencji pracy **doszło do nowego starcia między delegacją Niemiec hitlerowskich a resztą delegacyj.** Zaraz na początku posiedzenia **przyjęto rezolucję, która wypowiada się przeciw dopuszczeniu do prac komisyjnych delegatów niemieckich i włoskich, podkreślając, że delegacje te nie reprezentują klasy robotniczej, lecz zostały nasłane przez rządy antydemokratyczne.** Usiłujący, podobnie jak wczoraj, protestować, Dr Ley spotkał się z niesłychanie ostrą odprawą przewodniczącego delegacji francuskiej Jouhauxa, który wśród ostrych docinków innych delegatów oświadczył, że **dr. Ley nie ma prawa przemawiać w imieniu niemieckiej klasy pracowniczej, gdyż jest jedynie komisarzem rządowym, przeznaczonym do walki z demokratyczną klasą robotniczą. Dr Ley reprezentuje poza tem największego wroga klasy pracującej, z którym niema pojednania.** Dzięki podobnym „opiekunom" cała demokratyczna klasa robotnicza Niemiec znajduje się dziś w obozach koncentracyjnych.

Jouhaux zapowiedział, że **na posiedzeniu plenarnem publicznie zaprotestuje z trybuny przeciw stosunkom niemieckim i przeciw nasyłaniu na międzynarodową konferencję pracy takich reprezentantów.** Wśród huraganowych oklasków Jouhaux oświadczył, że nikt nie doczeka tego dnia, w którym grupa robotnicza miałaby zasiąść do współpracy z taką delegacją, jak obecna delegacja niemiecka.

Jeszcze o pakcie czterech.

Pakt 4-ech w oświetleniu prem. Daladiera

Paryż 10 czerwca.

(Tel. wł.) W toku debaty w sprawach polityki zagranicznej i ogólnej, zabrał prem. Daladier w Izbie francuskiej głos w kwestjach bieżących. Daladier ponownie wypowiedział się za utrzymaniem waluty złotej i podniesieniem poziomu cen. Dalej zaznaczył, że Francja pragnie rzetelnej współpracy międzynarodowej. Wychodząc z tego założenia Francja przystąpiła do paktu 4-ch, w przekonaniu, **że odpowiada on interesom Francji i interesom pokoju powszechnego.** Ze specjalnym naciskiem Daladier podkreślił, **że pakt 4-ch niema charakteru dyrektorjatu,** lecz jest układem stojącym w ścisłym związku z Ligą Narodów. **Państwa wchodzące w skład paktu dążą jedynie do wzajemnego porozumienia, a o ustępstwach na rzecz Niemiec jak również o ich dozbrojeniu niema mowy.**

Współpraca Francji z Polską i Małą Ententą jest obecnie bardziej potrzebna, aniżeli kiedykolwiek. Zapewnienia w tym kierunku otrzymały tak państwa Małej Ententy jak Polska. Francja pozostanie wierna swoim sojusznikom. Włączenie do paktu artykułów 10, 16 i 19 statutu Ligi Narodów daje Polsce i Małej Ententcie wszelkie gwarancje jakich można sobie życzyć. Mówca wypowiedział się jeszcze dalej za **współpracą gospodarczą i polityczną z Rosją sowiecką,** oraz za koniecznością porozumienia francusko-włoskiego.

Po dyskusji **Izba wyraziła rządowi zaufanie 406 głosami przeciw 185.**

Po aprobacie paktu czterech przez Izbę deputowanych

Paryż 10 czerwca.

(PAT) Wczorajsze zwycięstwo rządu w Izbie deputowanych jest pod względem ilościowym b. poważne. Największą niespodzianką dla francuskiej opinji publicznej było wniesienie wniosku o votum zaufania dla rządu przez Herriota, który w ostatnim czasie ustosunkowywał się szczególnie krytycznie do projektu paktu 4-ch. Wszyscy zrozumieli, iż votum ufności dane rządowi odrzuca wszystkie dodatkowe wnioski. Jednocześnie bez żadnych zastrzeżeń **udzielono rządowi prawo podpisania paktu kiedykolwiek uzna za stosowne,** co zresztą Daladier w czasie dyskusji podkreślił.

Idylla francusko-włoska się rozpocznie

Rzym 10 czerwca.

(PAT) W kołach dziennikarskich cudzoziemskich panuje przekonanie, że zapowiedź ambasadora de Jouvenela, iż w ciągu 6 miesięcy postara się doprowadzić stosunki włosko-francuskie do wyrównania prawdopodobnie ziści się. Wszystko zdaje się przemawiać za tem, że po parafowaniu paktu 4-ch mocarstw, pertraktacje o uregulowaniu stosunków pomiędzy Paryżem a Rzymem wejdą na nowe tory, szybko zdążając do pozytywnych rezultatów.

Głosy prasy.

Austrja.

Wiedeń 10 czerwca.

(PAT) Prasa wiedeńska omawiając pakt 4-ch wyraża zapatrywanie, że pakt w swojej obecnej redakcji oznacza klęskę dyplomatyczną Niemiec. „Reichspost" wywodzi, że pakt rzymski jest dla Niemiec bezwartościowy. **Nowe ugrupowanie mocarstw oznacza okrążenie Niemiec w nowej formie. Za moment niekorzystny dla Niemiec uważa dziennik zbliżenie francusko-włoskie i zmianę stanowiska Anglji wobec Niemiec.**

Socjalistyczna „Arbeiter Zeitung" charakteryzuje przystąpienie Niemiec do paktu jako kapitulację wobec Wersalu. **Przyjąwszy art. 10. paktu Hitler uznał nienaruszalność obecnej granicy polsko-niemieckiej i t. zw. korytarza oraz wyrzekł się przyłączenia Austrji i Gdańska do Niemiec.** Odosobnione Niemcy chcą powetować swą klęskę na Austrji.

Przed konferencją gospodarczą.

Program otwarcia konferencji londyńskiej.

Londyn 10 czerwca.

(PAT) Uroczyste otwarcie wszechświatowej konferencji ekonomicznej w Londynie odbędzie się w sposób następujący: Delegacje 67 krajów zbiorą się w poniedziałek 12 bm. przed godz. 15 w sali posiedzeń konferencji, w nowym gmachu Muzeum geologicznego, specjalnie na ten cel przerobionym. Punktualnie o godzinie 15 przybędzie król Jerzy, którego na salę posiedzeń wprowadzą przewodniczący konferencji premjer Mac Donald oraz pełniący obowiązki sekretarza generalnego Ligi Narodów Avenol. Król Jerzy odczyta mowę powitalną po której opuści konferencję. Następnie wygłosi przemówienie Mac Donald. Mowa jego będzie oceną sytuacji międzynarodowej i apelem do zgodnego wysiłku twórczego celem zapewnienia konferencji powodzenia.

Następnie zebrani dokonają wyboru wiceprzewodniczących i biur konferencji, powołają komisje: regulaminową, redakcyjną i weryfikacyjną, poczem premjer Mac Donald zaproponuje ograniczenie mów powitalnych poszczególnych delegacyj do minimum oraz uwzględnienie w mowach powitalnych odrazu konkretnych wniosków poszczególnych rządów.

Po przemówieniach zaproponowane będzie utworzenie szeregu komisyj rzeczowych dla omówienia zgłoszonych wniosków i opracowania propozycyj. Mowy powitalno-programowe rozpocznie we wtorek rano premjer Daladier. Następnie spodziewane są mowy delegatów: St. Zjednoczonych, Wielkiej Brytanji, Niemiec, Włoch, Japonji, Rosji sowieckiej itd.

Prawdopodobnie nie wszystkie delegacje wezmą udział w tej pierwszej serji mów i po przemówieniach delegatów głównych mocarstw inne delegacje zabierać będą głos tylko w celu zgłoszenia pewnych konkretnych wniosków, przyczem brana jest pod uwagę możliwość występowania jednego delegata w imieniu całej pokrewnej grupy państw.

Cały tydzień na powitania.

Liczą, że przemówienia powitalno-programowe zostaną wyczerpane przy końcu pierwszego tygodnia konferencji, poczem nastąpi powołanie komisyj rzeczowych, które niezwłocznie rozpoczną swe prace.

Arcybiskupa Antoniego Juljana Nowowiejskiego dwudziestopięciolecie rządów w diecezji płockiej.

—ooo—

Kościół katedralny płocki, wzniesiony na wzgórzu panującem nad okolicą i stromo ku szeroko rozlanej Wiśle opadającem, to budowla, na którą odrazu musi zwrócić uwagę każdy, kto statkiem przybywa do dawnej stolicy Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego. Przewaga katedry w obrazie tego cichego, od głównych arteryj komunikacyjnych zdala położonego miasta, jest niejako symboliczna. Co parę niemal kroków natrafia się w Płocku na jakiś okazały gmach, mający związek z tutejszem biskupstwem. Bardzo znaczna część tych budowli, nadających charakter miastu, powstała dzięki niespożytej energji jednego człowieka, obecnego Arcypasterza diecezji płockiej, ks. Arcybiskupa Antoniego Juljana Nowowiejskiego. W dniu 12 czerwca obchodzi on dwudziestopięciolecie prekonizacji na biskupstwo płockie. W tym dniu jubileuszowym warto szerszej publiczności przypomnieć osobę tego wybitnego Księcia Kościoła, a to tembardziej, że do Płocka stosunkowo mało kto jeździ, w następstwie czego ogromna działalność księdza Arcybiskupa Nowowiejskiego zbyt mało jest znana.

Antoni Juljan Nowowiejski urodził się dnia 11 lutego 1858 r. Po ukończeniu szkół średnich i odbyciu studjów teologicznych otrzymał w r. 1881 święcenia kapłańskie. Bardzo wcześnie młody ks. Nowowiejski zwrócił na siebie uwagę przełożonych; już w r. 1883, gdy liczył lat 25, został zamianowany profesorem i wiceregensem Seminarjum Diecezjalnego. W r. 1901 stanął na czele tegoż Seminarjum, a równocześnie objął odpowiedzialne stanowisko wikarjusza generalnego przy biskupie Jerzym Szembeku. Po przeniesieniu biskupa Szembeka na stolicę metropolitalną mohylowską, prałat Nowowiejski zastępczo rządził diecezją płocką w charakterze wikarjusza kapitulnego, poczem objął znów wikarjat generalny przy boku nowego biskupa, Apolinarego Wnukowskiego. Gdy i biskup Wnukowski postąpił na metropolję mohylowską, infułę płocką otrzymał na jego wniosek doświadczony już w zarządzaniu diecezją prałat Nowowiejski.

Nowy biskup zastał w r. 1908 kościół katedralny zabezpieczony i odnowiony za czasów swoich poprzedników. W czasie odnawiania i przebudowy katedry płockiej na początku XX wieku pełnił ówczesny kanonik, a wkrótce prałat Nowowiejski obowiązki prokuratora, kierując gospodarczą stroną tego kosztownego przedsięwzięcia. Na rządy biskupie ks. Nowowiejskiego przypadły inne prace budowlane w stolicy diecezji. I tak w latach 1914—1916 rozszerzył on Seminarjum Diecezjalne. Powstał piękny, renesansowy gmach, wzniesiony podług planów prof. Oskara Sosnowskiego z Warszawy. Kilkanaście lat później (1928/29) architekt Morawski z Warszawy rozbudował ponownie gmach Seminarjum. Ten dwukrotnie za rządów biskupich ks. Nowowiejskiego powiększony budynek uwzględnia zarówno naukowe, jak i zdrowotne potrzeby alumnów. Dbały o wysoki poziom kleru arcypasterz nie poprzestał jednak na rozbudowie i reorganizacji Seminarjum, które obecnie obejmuje kurs sześcioletni i ma prawo nadawania stopni akademickich w zakresie teologji. Jeszcze za rządów rosyjskich, w r. 1913, utworzył trzechletnie liceum, które następnie, w latach 1916 i 1923, przekształcał na cztero- i pięcioletnie, aż wreszcie w r. 1926 przemienił je na Gimnazjum im. św. Stanisława Kostki i wystarał się dlań o przywileje państwowej szkoły średniej. Jest to gimnazjum typu klasycznego, z łaciną i greką, a jaki w niem panuje zapał dla kultury helleńskiej, niech świadczą przedstawienia Antygony, Edypa i innych tragedyj greckich, odgrywane przez uczniów w języku greckim. Ten szkolny teatr obejmuje i nowożytny repertuar. Przed trzema laty byłem na bardzo udatnem przedstawieniu kilku scen z Juljusza Cezara Szekspira. Odegrali je uczniowie w dniu imienin Czcigodnego Arcypasterza. Zadaniem Gimnazjum im. św. Stanisława Kostki, połączonego z internatem, jest przygotowywanie kandydatów do Seminarjum Diecezjalnego. Zaznaczyć jednak należy, że na absolwentów nie wywiera się nacisku; do Seminarjum wstępują tylko ci, którzy czują powołanie do stanu kapłańskiego, inni mają zupełną swobodę wyboru zawodu po maturze. Na pomieszczenie Gimnazjum wzniósł ks. Arcybiskup specjalny budynek. Frekwencja Gimnazjum i Seminarjum jest wcale znaczna. W roku szkolnym 1929/30 korzystało z nauki w tych zakładach przeszło 250 młodzieńców. Profesorów w tym roku było 24. Od roku 1925 profesorowie mieszkają w osobnym budynku, wzniesionym podług planów arch. St. Szyllera.

Mądry rządca diecezji płockiej dba nietylko o duchowe, ale i o fizyczne zdrowie powierzonej Mu młodzieży. W Brwilnie, w pobliżu Płocka, zakupiono za Jego sprawą 20-morgowy folwark i tam w latach 1927/28 arch. Szyller wzniósł gmach wypoczynkowy dla wychowańców płockich zakładów diecezjalnych.

Z Seminarjum związane są instytucje naukowe, jak Bibljoteka Diecezjalna i Archiwum Diecezjalne. Obie te placówki powstały za rządów ks. arcybiskupa Nowowiejskiego; pierwsza przez połączenie Bibljoteki katedralnej z Bibljoteką seminaryjną, na drugie złożyły się Archiwa kapitulne, konsystorskie i seminaryjne, zarówno płockie jak pułtuskie, oraz archiwa parafjalne. Do Archiwum Diecezjalnego przeniesiono zasoby stare, podczas gdy akta liczące poniżej lat stu pozostały w tych urzędach diecezjalnych, w których mogą być jeszcze potrzebne do załatwiania spraw bieżących. Rozporządzenie Głowy diecezji przewiduje przenoszenie co 10 lat archiwaljów stuletnich do Archiwum Diecezjalnego. — Bibljoteka Diecezjalna liczy około 40 tysięcy tomów, w tem 448 inkunabułów. Księgozbiory o wartości historycznej bądź artystycznej (np. ze względu na zabytkowe oprawy), jak Erazma Ciołka i Piotra Wolskiego, biskupów płockich, kasztelana Garwaskiego i inne, które weszły w skład Bibljoteki Diecezjalnej, stanowią w jej obrębie zamknięte, indywidualne jednostki. Rękopisy, wśród nich cenne kodeksy minjaturowe z epoki romańskiej i gotyckiej, przechowywane są częściowo w Bibljotece Diecezjalnej, częściowo w Muzeum Diecezjalnem. Bibljoteka i Archiwum znalazły w r. 1928 pomieszczenie w specjalnym gmachu, wzniesionym według najnowszych wymagań przez warszawskiego architekta Kontkiewicza. Ks. Arcybiskup dba jednak nietylko o dobre pomieszczenie naukowych instytucyj swojej diecezji. Umiał wyszukać ludzi, jak ks. kan. Józef Michalak, ks. prof. Leon Wetmański (obecnie biskup-sufragan płocki) i ks. kan. Władysław Mąkowski, dyrektor Bibljoteki i Archiwum, którzy cenne zasoby tych zakładów uporządkowali i umiejętnie skatalogowali, tak, że nie są to martwe, nikomu niepotrzebne składy starego papieru, lecz instytucje żywe, z których uczeni niejednokrotnie korzystają.

Początków dzisiejszych muzeów publicznych szukać należy przy średniowiecznych katedrach i wybitnych kościołach. Gromadzono tam nietylko naczynia i szaty liturgiczne z natury rzeczy potrzebne, lecz i pamiątki po wybitnych osobistościach, przedmioty przypominające słynne fakty historyczne (np. sztandary zdobyte pod Grunwaldem, które zawieszone były w katedrze krakowskiej), oraz interesujące okazy przyrodnicze (kości zaginionych zwierząt, jaja strusie i t. p.). W dzisiejszych czasach, mimo wspaniałego rozwoju muzeów państwowych czy miejskich, siedziby biskupie nie straciły jednak znaczenia ośrodków specjalnego muzealnictwa.

W każdym starym kościele znajdują się przedmioty, nie nadające się już do użytku kościelnego, a jednak godne poszanowania i zachowania. Mogą to być uszkodzone i niedające się naprawić obrazy czy rzeźby, zabytki złotnictwa, tkactwa czy hafciarstwa, stolarstwa, czy kowalstwa artystycznego. Ich miejsce jest przedewszystkiem w muzeum tej diecezji, do której od początku były sprawione. Zebrane razem, świadczą o kulturze artystycznej i ofiarności duchowieństwa, szlachty i mieszczaństwa danego środowiska. — Do najbogatszych i najlepiej urządzonych muzeów diecezjalnych w Polsce należy — obok tarnowskiego, powstałego staraniem ks. infułata Dra Józefa Bąby (obecnie dyrektorem jest ks. prałat Dr Stanisław Bulanda) — płockie Muzeum Diecezjalne, założone w pierwszych latach XX wieku przez ówczesnego prałata A. J. Nowowiejskiego, a zostające dziś pod kierownictwem ks. kanonika Aleksandra Dmochowskiego. Wymienianie ważniejszych zabytków Muzeum Płockiego zaprowadziłoby nas zadaleko, na tem miejscu warto jednak wspomnieć, że oprócz cennych zabytków dawnej sztuki kościelnej posiada ono piękną kolekcję stu zgórą pasów polskich, jedną z bogatszych w naszym kraju. Muzeum Diecezjalne mieści się w osobnym budynku, wzniesionym jeszcze przed wojną, a w r. 1930 znacznie rozszerzonym.

Ale myliłby się, ktoby sądził, że na działalności duszpasterskiej i na tak rozległej działalności budowlanej kończy się praca Arcypasterza płockiego. Przy rozlicznych zajęciach znajduje on czas i na pracę naukową. Arcybiskup Nowowiejski jest autorem obszernego „Wykładu liturgji Kościoła katolickiego", licznych — osobno i w różnych czasopismach ogłaszanych rozpraw z zakresu liturgji, teologji moralnej i pasterskiej, oraz źródłowej, bardzo poważnej, bogato ilustrowanej „Monografji historycznej Płocka", która doczekała się już dwóch wydań (1917 i 1930). O niezwykłem zamiłowaniu ks. Arcybiskupa do pracy naukowej świadczy fakt, że gdy w roku 1920 wojska bolszewickie zajęły Płock, czcigodny Arcypasterz, który z narażeniem życia pozostał w swej stolicy, nie dał się wytrącić z równowagi, lecz — jak codziennie — wstał równo ze wschodem słońca i przy akompanjamencie strzałów armatnich i salw karabinowych zasiadł do biurka, by kontynuować rozpoczęte dzieło naukowe.

Ks. Arcybiskup nietylko sam oddaje się z zapałem pracy naukowej, ale i kapłanów swojej diecezji do niej zachęca. Pięknym owocem pracy księży podległych Arcybiskupowi Nowowiejskiemu jest inwentaryzacja dzieł sztuki, znajdujących się na obszarze diecezji płockiej, spisana w dwóch egzemplarzach, a obejmująca do dziś dnia sto z górą tomów, zaopatrzonych w przeszło 2000 fotografij. Jeden egzemplarz znajduje się w Kurji Biskupiej w Płocku, drugi zaś rozdzielony jest po odnośnych parafjach. Pracą tą, mającą duże znaczenie zarówno naukowe jak i praktyczne, kieruje dyrektor płockiego Muzeum Diecezjalnego, ks. kanonik Aleksander Dmochowski. Oby dzieło to jak najprędzej doczekało się druku i oby inne diecezje polskie poszły pod tym względem za przykładem diecezji płockiej!

Mimo podeszłego wieku i wytężającej pracy ks. Arcybiskup Nowowiejski cieszy się krzepkiem zdrowiem i po dziś dzień silną ręką dzierży rządy diecezji, wglądając we wszystkie sprawy i żywo wszystkiem się interesując. Wszyscy, którzy mieli zaszczyt zetknąć się z Dostojnym Jubilatem i przypatrzeć się bliżej Jego ogromnej, wszechstronnej i tak owocnej pracy, zachowują w miłej pamięci Jego szczerą życzliwość dla ludzi zajmujących się nauką, Jego **ujmujące, pełne wdzięku** obejście i Jego piękną — wewnętrznie i zewnętrznie — postać, a w dniu srebrnych godów z płocką katedrą składają Mu z głębi serca płynące życzenia zdrowia i możności dalszej pracy dla dobra diecezji płockiej. W historji diecezji płockiej Arcybiskup Nowowiejski staje godnie obok takich Swoich znakomitych poprzedników, jak Aleksander z Malonne (1129—1156), Erazm Ciołek (1503—1522), Andrzej Krzycki (1527—1535), Andrzej Noskowski (1547—1567), Andrzej Stanisław Załuski (1723—1735) czy Michał Nowodworski (1890—1896).

W stolicy Swej cieszy się Arcypasterz płocki dobrze zasłużoną czcią, a wybitna Jego praca znalazła uznanie zarówno rządu polskiego, który Mu w ostatnich latach nadał wysokie odznacznie państwowe, jak i Ojca Świętego, który — zatrzymując Go na płockiej stolicy biskupiej, nadał Mu dodatkowo tytuł arcybiskupa Silio in partibus infidelium.

Adam Bochnak.

Zmiany w polsko-rumuńskiej konwencji kolejowej.

Z dniem 31 maja r. b. utraciły moc obowiązującą wypowiedziane przez koleje rumuńskie w związku z reformą wewnętrznej ich taryfy bezpośrednie taryfy dla komunikacji towarowej z Rumunją a mianowicie: polsko-rumuńska taryfa kolejowa cz. I i II, oraz taryfa węglowa. Natomiast ważność wypowiedzianej również taryfy dla komunikacji ze stacjami portowemi Gdynia i Gdańsk została przedłużona do dnia 30 czerwca r. b. Należy nadmienić, że wypowiedzenie dotyczy również wszystkich innych związkowych taryf towarowych z Rumunją, a więc: czeskosłowacko — niemiecko — austrjacko — węgiersko i jugosłowiańsko — rumuńskiej.

Ponieważ koleje rumuńskie nie zgodziły się na utrzymanie obecnego stanu rzeczy, t. j. przedłużenia (za wyjątkiem wspomnianej taryfy dla komunikacji z portami polskiemi), ważności taryf obowiązujących do czasu opracowania nowych taryf związkowych, wprowadzone zostały z dniem 1 b. m., celem ochrony interesów eksportu polskiego do Rumunji i tranzytu przez koleje polskie w kierunku do Rumunji tymczasowe środki zastępcze, a mianowicie: 1) dla przesyłek towarów z wyłączeniem węgla i koksu, nadanych na stacjach polskich lub zagranicą, a przeznaczonych do stacyj rumuńskich lub poza rumuńskich (kierunek do Rumunji) mają zastosowanie, poczynając od 1 czerwca r. b., za przebieg na linjach polskich postanowienia i przepisy taryfowe uchylonej z dn. 31 maja r. b. taryfy towarowej część I i II-ga polsko-rumuńskiego związku kolejowego, jak również zawarte w tej taryfie w tablicach B taryf artykułowych opłaty do punktu stycznego (granica polski pod Śniatynem—Zauczem); 2) dla przesyłek węgla kamiennego, brykietów z węgla kamiennego oraz koksu z węgla kamiennego, nadawanych z miejsc wydobywania do stacyj rumuńskich, stosowane są opłaty odpowiadające wysokością udziałowi kolei polskich w stawkach uchylonej taryfy węglowej.

Celem podjęcia rokowań w sprawie opracowania nowych bezpośrednich taryf dla komunikacji towarowej, których uchylenie, wprowadzając znaczne utrudnienie w stosunkach komunikacyjnych, niewątpliwie oddziaływuje niekorzystnie zarówno na wymianę towarową między obu sąsiedniemi krajami, jak i na tranzyt do krajów trzecich linjami polskich kolei, ministerstwo komunikacji zwołało na 7—10 b. m. do Warszawy polsko-rumuńską konferencję kolejowo-taryfową, której zadaniem będzie usunięcie, względnie wyrównanie pewnych rozbieżności i uzgodnienie ulg przez oba zarządy kolejowe.

GIEŁDA PIENIĘŻNA.

Z dnia 10 czerwca 1933 r.

Dewizy: Belgja 124·30, 124·61, 123·99, Gdańsk 173·95, 174·38, 173·52. Holandja 358·75, 359·65, 357·85. Londyn 30.17—30·18, 30·32, 30·02, Nowy York 7·31—7·30, 7·34, 7·26, Nowy York telegr. 7·32, 7·36, 7·28. Paryż 35·09, 35·18, 35·—. Sztokholm 155·65, 156·40, 154·90, Szwajcarja 172·15, 172·58, 171·72. Włochy 46·50, 46·73, 46·27, Berlin w obr. pryw, 208·25. Tendencja niejednolita.

Dolar w obr. pryw. godz. 12·30 — 7·32.

Akcje: Bank Polski 73·50—74·25. Tendencja słabsza.

Giełda Zürychska: (PAT) Paryż 20·38, Londyn 17·51, Nowy York 4·24·5, Belgja 72·17·5, Włochy 26·97·5, Hiszpanja 44·20, Holandja 208·30, Berlin 121·20, Wiedeń 73·15, noty 57·50, Sztokholm 90·20, Oslo 88·35, Kopenhaga 78·10, Sofja —·—, Praga 15·41, **Warszawa 58·05**, Białogród 7·—, Ateny 2·96, Konstantynopol 2·50, Bukareszt 3·08, Helsingfors 7·72, Buenos Aires —·—.

KURSA GIEŁDY ZBOŻOWEJ W POZNANIU.

Poznań, 9 czerwca 1933 r.

Żyto 16·75—17·00, pszenica 32·50—33·50, jęczmień 681—691 g/l. 14·75—15·50, 643—662 g/l 14·25—14·75, owies 12·35—12·75, mąka żytnia 65% wł. worka 24·50—25·50, mąka pszenna 65% wł. worka 51·75 — 53·75, otręby żytnie 9·75—10·50, pszenne 9·00—10·00, pszenne (grube) 10·25 — 11·25, rzepak —·—, gorczyca 50·00—56·00, wyka 11·50—12·50, peluszka 11·00—12·00, groch Viktorja 24·00 — 26·00, groch Folgera —·—, łubin niebieski 6·00—7·00, żółty 8·00—9·00.

Ogólne usposobienie spokojne.

Swięto elektrotechniki polskiej i czechosłowackiej w Warszawie.

V Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia Elektryków Polskich (S. E. P.) i XV Walny Zjazd Związku Elektrotechników Czechosłowackich (E. S. C.).

W dniu dzisiejszym rozpoczyna w Warszawie swe obrady V Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia Elektryków Polskich, organizacja naukowo-techniczna, której zadaniem jest zrzeszenie elektryków polskich w celu współpracy w sprawach, dotyczących całokształtu zadań elektrotechniki na ziemiach polskich i współdziałania w rozwoju rodzimego przemysłu elektrotechnicznego oraz krzewienia wiedzy elektrotechnicznej.

Stowarzyszenie Elektryków Polskich, jako organizacja, obejmująca działalnością swoją cały obszar Rzeczypospolitej skupia prace swoje w 11 oddziałach, znajdujących się w większych miastach kraju.

Jakie są zadania Stowarzyszenia, którego członków przybyłych tak licznie z całej Polski, będziemy gościć w ciągu trzech dni w naszem mieście? A więc Stowarzyszenie ma za zadanie gromadzenie, badanie i wzajemną wymianę wiadomości z teorji i praktyki elektrotechnicznej, otwieranie i popieranie uczelni elektrotechnicznych, tworzenie zbiorów, bibljotek, laboratorjów, probierni, biur porad, biur oceny materjałów elektrotechnicznych, ustalanie norm, przepisów i wskazówek z tej dziedziny, ustalanie polskiego słownictwa elektrotechnicznego, utrzymywanie stosunków i współpracy z pokrewnemi organizacjami zagranicą i w kraju, tudzież z międzynarodowemi instytucjami elektrotechnicznemi. Pozatem urządzanie wystaw, pokazów, zebrań, odczytów fachowych i popularnych i t. p. zadań, których całokształt wynika z niezmiernie obszernej dziedziny zastosowań elektryczności w życiu codziennem jednostek, grup i państwa, ze stałego postępu wiedzy i nauki o elektryczności, z nieustannego rozwoju przemysłu elektrotechnicznego, wyprzedzającego dziś osiągane w innych gałęziach wiedzy ludzkiej postępy.

Dziś zjawiska elektryczności stały się integralną wprost częścią życia ludzkiego, są nieodzownym i najpoważniejszym czynnikiem wszelkich badań naukowych z dziedziny fizyki i chemji, a myśl ludzka na elektrycznych falach eteru nie zna dziś granic możliwości i sięga zuchwale ku wiecznym mrokom nieskończoności.

Stowarzyszenie Elektryków Polskich pracuje między innemi nad uporządkowaniem tego stanu rzeczy i ujęciem tych zagadnień w postaci norm i przepisów. Jego rola dydaktyczna w tym zakresie ma znaczenie pierwszorzędne nietylko dla przemysłu, którego stały rozwój wymaga znormalizowania całego szeregu czynników, lecz i dla życia codziennego przez oswajanie szerokich warstw społeczeństwa z elektrotechniką, z którą to życie XX wieku zrosło się niepodzielnie.

Jaką jest droga do zrealizowania tego olbrzymiego zakresu zadań Stowarzyszenia, tak ważnych dla naszej nauki i przemysłu, a tak cennych dla podniesienia ogólnego poziomu życia państwowego i społecznego? Prace te skupiają się w całym szeregu specjalnych komisyj i komitetów, pracujących stale pod kierunkiem fachowych i oddanych sprawie osób. To Komisje Przepisowe, opracowujące przepisy i normy, to Komisja Słownicza, to Komitety współpracujące z wielkiemi organizacjami międzynarodowemi, to Sekcja Radjotechniczna, której celem jest rozwój tej specjalnej gałęzi elektrotechniki, to cały szereg organów przy Oddziałach prowincjonalnych Stowarzyszenia, to wreszcie Sekretarjat Generalny przy Zarządzie Głównym w Warszawie.

Zespół instytucyj i stowarzyszeń, współpracujących ze Stowarzyszeniem Elektryków jest bardzo duży, a pierwsze miejsce zajmują zainteresowane rozwojem elektrotechniki ministerstwa: przemysłu i handlu, komunikacji, spraw wojskowych, poczt i telegrafów. Również i inne ministerstwa interesują się temi sprawami, bądź wchodzącemi w zakres bezpieczeństwa pracy, jak ministerstwo pracy i opieki społecznej. Wreszcie interesują się tem władze państwowe również z punktu widzenia uporządkowania pewnych ogólnych zagadnień bezpieczeństwa publicznego, z elektrotechniką związanych.

Elektrotechniczny Związek Czechosłowacki (E. S. C.), mający swoją centralną siedzibę w Pradze, jest instytucją naukową, grupującą wszystkich elektryków całego państwa. Związek jest podzielony na dwie grupy: elektrownianą i elektrotechniczną i posiada 7 oddziałów prowincjonalnych. Zadaniem grupy elektrownianej jest udzielanie porad fachowych, porad w sprawach podatkowych i finansowych oraz wszelkiego rodzaju ubezpieczeniach i wzajemna obrona interesów. Grupa elektrotechniczna opracowuje w 73 komisjach przepisy i normy o maszynach i przyrządach elektrycznych, przewodnikach i materjałach elektrycznych, o oświetleniu, o ruchu ogólnym i dla urządzeń specjalnych i t. p.

Związek wprowadził znak jakości dla towarów elektrotechnicznych, które odpowiadają przepisom i normom tak pod względem bezpieczeństwa, jak i dobroci i ich celowości.

E. S. C. urządza odczyty, wystawy, kursy i prowadzi propagandę elektryfikacji gospodarstwa domowego i rolnictwa.

E. S. C. jest w stałym kontakcie z wszystkiemi instytucjami pokrewnemi zagranicą.

* * *

Witamy serdecznie w naszem mieście elektryków polskich i czechosłowackich. Witamy w ich osobach pionierów postępu i nauki, pracowników potężnej wiedzy, wielkiej siły, która łączy rasy i narody w zgodnym wysiłku dla dobra ludzkości.

Od małej żarówki z domowego życia, od motoru, pędzącego warsztat pracy, po przez tajniki fal elektycznych, badań uczonych w laboratorjach elektrotechnicznych — wciąż się stykamy z tak niezmiernie szerokim zakresem tej potężnej dziedziny. Toteż zainteresowanie sprawami elektrotechniki jest powszechne i dlatego też zainteresowanie Zjazdem elektryków jest zrozumiałe.

Życzymy bardzo serdecznie pomyślnych obrad Zjazdowi, a ufamy, że środowisko naszego miasta sprzyjać będzie wydatnie dalszemu postępowi elektrotechniki.

W związku z dorocznem Waln. Zgromadzeniem od 11 do 19 czerwca r. b. otwarta będzie wystawa, przenaczona dla najszerszych sfer ludności i obejmująca całokształt współczesnej elektrotechniki.

Wystawa obejmuje wyłącznie wytwórczość krajową i ma charakter ogólno-polski, albowiem będzie obejmować dorobek prawie całego polskiego przemysłu we wszystkich działach.

Ponieważ równocześnie z Walnem Zgromadzeniem polskich elektryków odbędzie się Walne Zebranie czechosłowackich elektryków — obok Wystawy przemysłu polskiego odbędzie się jako dział odrębny w osobnem pomieszczeniu pokaz przemysłu elektrotechnicznego czechosłowackiego.

Obie wystawy odbędą się w głównym gmachu Politechniki, przyczem dział polski będzie umieszczony w głównym hallu, dział czechosłowacki w dużem audytorjum obok hallu.

Dział polski oprócz działu przemysłowego, na który złożą się wyroby krajowe około 50 firm wyrabiających: maszyny elektr., aparaty, kable, przewodniki, żarówki, akumulatory, materjały instalacyjne, materjały izolacyjne, przedmioty domowego użytku oraz sprzęt radjotechniczny obejmie eksponaty wystawione przez Ministerstwo przemysłu i handlu (Biuro Elektryfikacji) oraz Ministerstwo spraw wojskowych (Baon Elektrotechniczny oraz pułk radjotelegraficzny).

Na wystawie nie zabraknie działu poświęconego fachowej prasie oraz piśmiennictwu elektr. oraz statystyce wytwórczości elektrotechnicznej.

Komisja Organizacyjna Wystawy poświęciła specjalną uwagę pokazom dydaktycznym, w celu rozpowszechnienia znajomości pewnych specjalnych zagadnień objętych współczesną elektrotechniką. Codziennie w godzinach popołudniowych będą wyjaśniane przy pomocy specjalnych przezroczy i filmów zasady rozchodzenia się fal, zasady działania trójfazowego prądu elektrycznego we współczesnych silnikach trójfazowych, sposób fabrykowania lamp elektrycznych i t. p.

Niezależnie od pokazów wewnątrz gmachu Politechniki odbędą się w sąsiedztwie Politechniki pokazy kawaleryjskiej radjostacji, przyczem szeroka publiczność będzie mogła obserwować nadzwyczajną sprawność naszych formacji radjotelegraficznych przy rozstawianiu anten polowych.

Tak pojęta Wystawa Elektrotechniczna będzie pierwszą w stolicy kraju po odzyskaniu niepodległości. Lat 20 temu miała stolica Wystawę w sali „Palais de Glace“ — „Światło, Ruch, Ciepło“, tamta Wystawa pozostawiła niezatarte wspomnienie w pamięci Warszawy. Wartość obecnej Wystawy będzie wielokrotnie większą, albowięm pokaże społeczeństwu potężny dorobek własnej krajowej wytwórczości, która przed wojną była zaledwie w stanie kiełkowania.

Wyd.: POL. POWSZ. SP. WYD. Odbito w drukarni „Czasu“ w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika. Redaktor odpowiedzialny: Władysław Szydłowski.